Serya III. Sierpień 1898. Nr 8.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s.—4 m.—5 fr.—1 dol.
w kopertach: 5 flor.—4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

OTWARTE KARTY

Nie powodzi się naszym ugodowcom!... Wszystkim ich zapewnieniom i obietnicom kłam zadaje konsekwentna polityka rządu. Wszystkie wystąpienia rządu stwierdzają, że zainaugurowana przez garstkę naiwnych polityków ugoda nie jest bynajmniej w stanie wpłynąć na zmianę polityki rządu carskiego. Rząd rosyjski nie szczędził kubłów zimnej wody na rozgorączkowane głowy naszych ugodowców, ale dotychczas pozostawał im przecież jeszcze sposób salwowania honoru. Nie zrażano się — przynajmniej oficyalnie — jawnie antypolskimi zarządzeniami władz rosyjskich i tłómaczono je zniechęcającym się zwolennikom tem, że ks. Imeretinskij, „człowiek najlepszych chęci i zupełnie polakom oddany“ sam musi na razie walczyć ze stosunkami, wytworzonymi przez jego poprzedników. Zanim da sobie radę z wyplenieniem zabytków ery hurkowskiej, zanim pousuwa otwartych polakożerców, upłynie sporo czasu Więc nie zrażajmy się, czekajmy cierpliwie i manifestujmy nasze wiernopoddańcze usposobienie, a nagroda nas nie minie. A że nie minie, to rzecz pewna bo... przecież młody, szlachetny, tolerancyjny monarcha jest po naszej stronie...

I naiwna masa ugodowców wierzyła w to wszystko święcie — i w szlachetność Imeretyńskiego i w tolerancyjność cara, bo ostatecznie ciężko było rozstawać się z różowemi nadziejami i godzić się z tem, że cała, z taką pompą zorganizowana ugoda jest jednem wielkiem głupstwem politycznem.

Tymczasem socyaliści, którzy zawsze muszą znaleść sposobność do zepsucia humoru politykującym filistrom, nie uszanowali tajemnicy urzędowej i puścili w świat książeczkę, która odbiera ugodowcom ostatnią deskę ratunku w opinii publicznej i odsłania całkowicie istotne poglądy tak Imeretyńskiego jak i rządu centralnego z carem na czele.

Świeżo wydane z polecenia Komitetu Centralnego P. P. S. „Tajne dokumenty rządu rosyjskiego w sprawach polskich“ *) zawierają autentyczny memoryał ks. Imeretyńskiego, przedstawiony carowi, wraz z adnotacyami cara oraz protokóły Komitetu ministrów, który ten memoryał rozpatrywał. Imeretyński wypowiada w memoryale swe poglądy na stan polityczny, kulturalny i ekonomiczny Królestwa i proponuje reformy, które uważa za niezbędne.

Mając w ręku dokument, przeznaczony tylko dla cara i ścisłego kółka najwyższych przedstawicieli rządu, możemy być przekonani, że autor memoryału nie krępował się żadnymi względami, i wypowiedział to, w co istotnie wierzy. Zresztą cały memoryał tchnie taką naiwnością, że wprost nie mamy podstawy do podejrzewania jego autora o nieszczerość.

Nie mamy tu bynajmniej zamiaru wyczerpywać treść całego tego niezmiernie ciekawego dokumentu. Chcemy tylko rozejrzeć się w zapatrywaniach Imeretyńskiego na prądy polityczne, nurtujące w społeczeństwie naszem, ażeby wyciągnąć pewne wskazówki praktyczne oraz scharakteryzować stanowisko rządu centralnego względem kwestyi rządzenia Polską.

Rozpatrując memoryał Imeretyńskiego, spodziewamy się przedewszystkiem, że znajdziemy w niem sporo miejsca poświęconego polityce ugodowej i ugodowcom, jako stronnictwu, zasługującemu na szczególną opiekę i specyalne względy. Tymczasem nie widzimy nic podobnego. Polityka ugodowa zbyta kilkunastu-wierszową wzmianką. Uznając kierunek ugodowy za pożądany dla rządu, Imeretyński nazywa go „ożywczym strumykiem“,

*) Londyn 1898.

ale nie przesądza, „czy strumyk ten wyschnie, czy też stanie się szeroką rzeką“. W każdym razie zapatruje się nań jako na „słaby prąd“ i nigdzie, proponując różne reformy, pod uwagę go nie bierze.

Lekceważąc ugodowców z całą ich polityką, Imeretyński zupełnie odmiennie zapatruje się na inne czynniki polityczne kraju naszego, na te właśnie, których rząd obawia się. Bardzo szeroko omawia szkody, jakie przynosi sprawie rządowej w Królestwie „nieprzejednana część społeczeństwa polskiego“ i na gwałt wynajduje sposoby zwalczania prądów opozycyjnych.

Najbardziej charakterystycznem jest to, że obawa sił opozycyjnych społeczeństwa polskiego jest j e d y n y m impulsem pobudzającym Imeretyńskiego do przedkładania rządowi projektów rozmaitych reform. Przyznaje się do tego w swym memoryale na każdym kroku i wypowiada swe obawy zupełnie otwarcie, w sposób stanowczy i dobitny, nie pozostawiający żadnych wątpliwości.

Proponując reformy ekonomiczne, dążące do pelepszenia stanu gospodarczego chłopów, ażeby przywiązać ich do rządu, Imeretyński przedewszystkiem lęka się, by chłop nie stał się „igraszką namiętności politycznych w rękach ludzi nieprawomyślnych i wrogich Rządowi“. Rząd powinien koniecznie zaopiekować się sprawami, najbliżej chłopa obchodzącemi, gdyż inaczej „pewna część społeczeństwa polskiego napewno skorzysta z takiego braku energii Rządu naszego, by powoływać się nań, jako na najlepszy dowód konieczności dla ludu wyrzeczenia się Rządu, a złączenia się z wrogiemi Rządowi sferami ludności miejscowej“. „Nieprzejednana część inteligencyi polskiej bacznie śledzi kroki Rządu w tej dziedzinie i, dostrzegając osłabienie opieki państwowej nad chłopami, dąży natychmiast do pozyskania ich dla siebie.“ Według Imeret. włościanie polscy „są wierni Rosyi nie z właściwego rosyanom uczucia bezgranicznej miłości do Cara i Ojczyzny, lecz z powodu dobrobytu, zapewnionego im przez Rząd rosyjski. Jeśli zaś podstawą tą zachwieją wrogie nam żywioły oraz jeśli włościanie nadwiślańscy zawiodą się co do troskliwości o nich władzy rosyjskiej, to się odstrychną od Rządu, a żadne reformy, udzielone poprzednio, nie będą wystarczały do wznowienia w ich sercu uczucia wdzięczności, nie podsycanego nowymi dowodami troskliwości“.

Ogromną wagę przywiązuje Imer. do bibliotek ludowych, uważając zakładanie ich za niezmiernie pożądane. Ale dla czego potrzebne są te biblioteki? Oto dla tego, że „w ostatnich latach za pomocą zręcznych agitatorów setki i tysiące niecenzuralnych broszur nader tendencyjnego charakteru dostają się do ludu z zagranicy“, i „polski włościanin. a jeszcze bardziej polski robotnik fabryczny, w braku innego materyału do czytania, chętnie zaczynał już czytać te wydawnictwa“. W rezultacie „do walki z tem nowem wciąż rosnącem złem, koniecznem było wyszukać środki bardziej skuteczne niż dozór policyjny“. Imer. potępia zachody Szuwałowa około organizowania bibliotek ludowych, bo podstawą ich „była nie tyle świadomość niebezpieczeństwa, grożącego ze strony propagandy zagranicznej, ile dążenie do narzucenia tutejszej ludności wiejskiej czytania arcydzieł rosyjskiej literatury w oryginale“. Według zdania Imer. „wprowadzać książki rosyjskie do katalogu bibliotek ludowych należy nadzwyczaj ostrożnie i stopniowo“. a główna uwaga Rządu przy urządzaniu bibliotek winna być zwrócona na odstręczenie ludu od czytania niebezpiecznych utworów zakazanych“. Biblioteka ma być „głównym środkiem walki z propagandą“. Jeśli Rząd nie wyasygnuje funduszów potrzebnych, „wtedy nic nam nie pozostanie, jak tylko bezsilnie przyglądać się rozkładowemu wpływowi socyalno-rewolucyjnej propagandy w łonie niższych klas tutejszej ludności“. Trzeba więc wyasygnować 64.400 rs. „by nie pozwolić wrogom naszym skorzystać z czasu na wichrzenie wśród ludu polskiego“.

Nauczanie języka polskiego, usunięte ze szkoły, odbywa się po za jej murami, a nauczycielami są ludzie „nie zawsze prawomyślni pod względem politycznym“. A więc trzeba ulepszyć program wykładów języka polskiego, by usunąć wpływ tych, „którzy częstokroć podkopują podwaliny gmachu, budowanego przez szkoły państwowe z takiem nakładem pracy i kosztów materyalnych“.

Odnosi się to do wykładu języka polskiego w szkołach średnich. O przedmiocie tym w szkołach ludowych znajdujemy tam następujące zdanie: „Lekceważenie języka polskiego jako przedmiotu nauczania w szkołach daje różnym agitatorom pochop do wskazywania na ten fakt, jako na najlepszy dowód dążeń Rządu naszego do zrusyfikowania tego kraju“. A więc trzeba „agitatorom“ grunt odebrać i zreformować nauczanie języka polskiego w szkołach elementarnych.

Ksiądz w oczach Imeretyńskiego jest ogromnie niebezpiecznym agitatorem antyrządowym. Usunięty ze szkółki elementarnej ksiądz jest jeszcze szkodliwszym, a więc „należy

wszelkiemi siłami wciągnąć księdza do szkoły, a w ten sposób w miarę możności hamować tajną jego propagandę".

Jedyna praktyczna reforma, proponowana przez Imer. dla robotników, dotyczy górniczych kas emerytalnych. Dlaczego jednak ta reforma wydaje się Imer. konieczną? Oto, „ponieważ rozmaite osoby nieprawomyślne, głównie z pośrod socyalno-rewolucyjnych agitatorów, korzystają, by doprowadzić do szczytu uczucie niezadowolenia, istniejące wśród górników, i nakłonić ich do nielegalnych protestów".

Nawet założenie instytutu politechnicznego ma na celu nie co innego, jak zapobieganie szerzeniu się propagandy rewolucyjnej. Imer. rozumuje w ten sposób: Rozwój przemysłu w Królestwie popycha młodzież do zdobywania wykształcenia technicznego zagranicą, wskutek czego ta ostatnia „wraca do kraju z mocną antypatyą do naszych porządków rosyjskich, z przesadnem wyobrażeniem o korzyściach wolnego życia państw europejskich... Nieraz wracają do nas z zagranicy wprost już zupełnie wyrobieni agitatorowie rozmaitych ruchów rewolucyjnych i polsko-patryotycznych, co często było konstatowanem w toku śledztw politycznych". Dla tego — żadnych innych motywów Imer. nie podaje - należy zorganizować w Warszawie politechnikę...

Jednem słowem z całego memoryału Imer. wynika, że tylko „wrogie żywioły" społeczeństwa polskiego, reprezentowane głównie przez „zręcznych agitatorów", szerzących niezadowolenie wśód mas, posiadają możność oddziaływania na rząd i popychania go w kierunku reform.

W ten sposób cała frazeologia ugodowców, twierdzących, że tylko bezwzględna wiernopoddańczość może nakłonić rząd do ustępstw, okazuje się fałszem wierutnym.

Ale pomimo oczywistego stwierdzenia, że tylko nieprzejednana opozycya samego społeczeństwa polskiego może zmusić rząd do reform — memoryał daje nam w ręce broń, która ostatecznie rozprasza wytworzony przez ugodowców myt o dobrem usposobieniu względem polaków Imeretyńskiego i tolerancyjności cara.

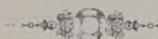
Kaptując zwolenników dla swej polityki, ugodowcy stale dowodzili i dowodzą, że rezultatem ugody wcześniej lub później będą koncesye w dziedzinie narodowej, a więc przedewszystkiem w zakresie rozszerzenia praw języka polskiego w szkole. Jak się na tę sprawę zapatruje Imeretyński jużeśmy widzieli. Uważa on za konieczne zreformowanie wykładu języka polskiego w celu zwalczania tajnego nauczania, ale myśl o podniesieniu języka polskiego na stopień wykładowego, odrzuca całkiem stanowczo, powiadając, że „bynajmniej nie zmierzał ku zmianom owego kierunku szkolnictwa, który wyrobił się w Królestwie Polskiem przez ostatnie lat 30. Kierunek ten polega na stanowczej zasadzie prowadzenia wykładów wszystkich nauk, zacząwszy od szkół niższych, a kończąc na wyższych, w języku rosyjskim, ale zasada ta będzie nie mniej stanowczo przestrzegana w przyszłości. Po dawnemu również w murach szkolnych uczniowie będą mieli prawo rozmawiać między sobą tylko po rosyjsku".

A więc system hurkowsko-apuchtinowski ma trwać i na przyszłość i o koncesyach pod tym względem mowy być nie może, o ile „nieprzejednane" sfery społeczeństwa polskiego nie zmuszą rządu do ustępstw. Tu ugodowcom zupełnie się usuwa z pod nóg grunt do dalszego łudzenia się i łudzenia innych. Ale sięgnijmy jeszcze do „najwyższej instancyi" do opinii „łaskawego, sprawiedliwego, szlachetnego, tolerancyjnego i t. d. monarchy". Poszukajmy wśród dowodów jego mądrości monarszej, rozsypanych w formie adnotacyi na marginesach memoryału, jakichś świadectw sympatyi dla nas, o kórych nie przestają trąbić ugodowcy. Jednakże napróżnobyśmy ich szukali! Ani jednej przychylnej dla polaków notki nie znajdziemy nigdzie, natomiast spotykamy się z adnotacyą, świadczącą, że w kwestyi unickiej car ani słyszeć nie chce o proponowanych przez Imeretyńskiego reformach w duchu względnej tolerancyi i zdania Imeretyńskiego nie podziela.

Jeśli zestawimy z tem wszystkim jeszcze opinię ministrów, którzy memoryał przyjęli niechętnie, a przeważną część projektów Imer. odesłali do rozmaitych komisyi albo też pozostawili uznaniu poszczególnych ministrów, to będziemy musieli skonstatować fakt, że rząd o żadnych zmianach w postępowaniu z polakami na razie nie chce myśleć.

Konsekwencye z tego faktu niech wyciągają te szerokie koła naiwnej publiczności, które dawały się łudzić zapewnieniom menerów ugodowych. Dla nich wydanie memoryału może mieć skutek otrzeźwiający, dla nas — najbardziej nieprzejednanych przedstawicieli nieprzejednanej części społeczeństwa polskiego — dokument ten stanowi tylko nowe potwierdzenie, że droga przez nas wy-

brana jest jedyną skuteczną drogą do otrzymania tego, czego my chcemy, wbrew woli wszelkich Imeretyńskich i S-ka.



ROK 1848 WE FRANCYI

Od lat 18 rządził krajem Wielkiej Rewolucyi królmieszczanin, Ludwik-Filip. Po dziesięcioletnich wahaniach między t. zw. „polityką ruchu“, która, zadawalniając się wewnątrz panowaniem mieszczaństwa, chciała przynajmniej w polityce zagranicznej przeciwstawić się kontrrewolucyjnej Europie, wskrzesić tradycyę napoleońską i wyciągnąć w ten sposób konsekwencye z rewolucyi lipcowej, a zarazem korzyści handlowe (w Belgii, Hiszpanii, Włoszech i Egipcie), a „polityką oporu“, która tłumiła nawet te zapędy rozwijającego się mieszczaństwa i powracającego po traktatach z r. 1815 poczucia samodzielności rewolucyjnej Francyi, aby zapewnić królowi dorobkiewiczowi uznanie i przyjaźń monarchów z bożej łaski, — od ośmiu już lat, od czasu jak cała Europa zagroziła Francyi wojną z powodu sprawy egipskiej, a jednocześnie prawie w Paryżu tajne stowarzyszenia rewolucyjne poniosły ciężką klęskę i przestały urządzać powstania uliczne, rządziło reakcyjne, a raczej stagnacyjne ministeryum Guizota, ignorujące najzupełniej wszelkie dążenia kraju ku reformom. Dla tego myśliciela i „doktrynera liberalnego“ kraj, żądający reform, właściwie nie istniał: znał on tylko „kraj legalny“, czyli 200.000 uprawnionych wyborców, płacących po 200 fr. najmniej podatków bezpośrednich. Aby ci nawet wyborcy nie sprzeciwiali się zamiarom króla, Guizot kupował ich głosy różnemi łaskami: stypendyami, koncesyami na zmonopolizowane handle tytoniu, etc. — trochę zdobywał ich presyą urzędową; aby zaś wybrani (z jeszcze wyższym cenzusem) posłowie nie objawiali zachcianek opozycyjnych, nadawano połowie (jak dziś w Prusiech) dobrze płatne urzędy państwowe, innym — dochody z licznych w owym czasie przedsiębiorstw publicznych (kolei i tp.). Na żądanie niektórych zwolenników głosowania powszechnego, przypominających, że uchwalił je był we Francyi Konwent, a później wprowadziły niektóre, krótkotrwałe zresztą konstytucye, wzorujące się na tradycyach Rewolucyi francuskiej (hiszpańska w r. 1812 i 1820, neapolitańska i piemoncka w 1821), odpowiadano całą teoryą, typową klasową teoryą polityczną, według której być wyborcą nie jest prawem, lecz doniosłą funkcyą publiczną, do której trzeba rozumu, a świadectwem i gwarancyą tego rozumu politycznego może być tylko posiadanie majątku. Absurdem było, według słów Guizota, żądanie prawa głosu dla wszelkiej istoty ludzkiej — oczywiście dla braku uzdolnienia tych istot; jednocześnie zaś świadomie nie robiono nic dla oświaty ludu w kraju, gdzie była jeszcze połowa analfabetów. Gdy zaś skromni jsi reformatorzy domagali się przynajmniej „dopuszczenia uzdolnionych“ *(adjonction des capacités)*, czyli dania prawa głosu bez cenzusu ludziom z uniwersyteckiem wykształceniem, konsekwenty prezes ministrów miał na to jedną tylko odpowiedź: „Wzbogacajcie się, dojdziecie do płacenia 200 fr. podatków, a zyskacie udział w pieniężnem możnowładztwie. Wobec tej ograniczoności i zepsucia, wobec w dodatku poniżania na każdym kroku dumy narodowej najpierw przed Anglią, potem przed trójprzymierzem wschodniem, które przejawiło się ostatnio w oddaniu Krakowa na pastwę Austryi, w popieraniu katolickiego „Sonderbundu“ szwajcarskiego, wzbierała w całym kraju — jak się wyraził Lamartine — rewolucya wzgardy.

Tymczasem w Europie zrywał się nowy wicher przeciw absolutystycznemu porządkowi politycznemu. Kraków dał był sygnał; Pius IX udzielił pewnych reform w Rzymie; pierwszy Landtag zwołany został do Berlina; w południowych Niemczech już w końcu r. 1847 ruch się zaczynał; w styczniu 1848 zbuntowała się Sycylia; 29 stycznia Neapol zdobył konstytucyę, 8 lutego — król Karol Albert ogłosił statut sardyński. We Francyi zaś opozycya od samego początku niemal panowania Ludwika Filipa domagała się roformy konstytucyjnej. Opozycya ta w parlamencie w r. 1848 składała się z dwóch grup silnych: „lewego środka“, na którego czele stał Thiers i który długo był przeciwnikiem reformy, aż się na nią zgodził, straciwszy nadzieję powrotu do władzy, i „lewicy dynastycznej“, prowadzonej przez Odilona Barrota, wiernej Orleanom, lecz domagającej się stanowczo zniżenia cenzusu do 100 fr. i dopuszczenia do głosu bez cenzusu urzędników, posiadaczy dyplomów uniwersyteckich, gwardyi narodowej (do której należeli tylko ci mieszczanie, którzy mogli sami sprawić sobie dość kosztowne umundurowanie i broń), radzców miejskich, i z jednej grupy, słabszej w parlamencie, lecz coraz liczniejszej w kraju: lewicy radykalnej i republikańskiej, żyjącej tradycyami Pierwszej Rzeczypospolitej. Ta nie była jednolitą. Część jej, z organem „National“, pragnęła głosowania powszechnego poprostu dlatego, aby dopełnić rozwoju politycznego Francyi według zasad demokratycznych, a więc zmiany czysto politycznej; dla drugiej, z „Reformą“ i Ludwikiem Blanc, głosowanie powszechne miało być narzędziem pilnych reform społeczno-ekonomicznych. Ideę głosowania powszechnego w parlamencie reprezentował głównie Ledru-Rollin. Wreszcie wśród coraz liczniejszego proletaryatu rzemieślniczego i fabrycznego, szczególniej w Paryżu, odbudowywały się tajne organizacye z programem natychmiastowego komunistycznego przewrotu według tradycyi Babeufa; na tle cierpień jego i potrzeb wyrastały w głowach myślicieli — saint-simonistów, fourierystów i innych — plany organizacyi społecznej w przyszłości, a „organizacyi pracy“ przez państwo na teraz. Tak mieszczaństwo, stosując dokładnie dalekosiężność[1]) swych reform do rozmiarów swej produkcyi i bogactwa, zstępowało stopniowo aż do proletaryatu Cała historya Drugiej Rzeczypospolitej, która pod tym względem przypomina pierwszą ze wzmocnieniem tylko żywiołu fabrycznego, jest najpierw szybkiem schodzeniem po stopniach tego stoku, po którem następuje powolne się nań cofanie; jest jakby głośną gamą, odegraną aż do najniższych tonów — i, niestety, z powrotem.

I.

W r. 1847 lewica dynastyczna przedsięwzięła kampanię agitacyjną pod hasłem reformy wyborczej; przyłączyli się do niej republikanie. Urządzano po miastach bankiety, na których wygłaszano mowy z żądaniem reformy i po większej części wznoszono toasty na cześć króla; gdzieniegdzie o królu nie było mowy, natomiast pito za polepszenie bytu klas pracujących. Guizot ani myślał ustąpić kroku; poparty przez izbę deputowanych, zakazał bankietu zapowiedzianego w XII okręgu Paryża. Posłowie opozycyjni postanowili na znak protestu udać się nań mimo zakazu, a komitet

---

[1]) Czułem konieczność ukucia tego nowego wyrazu, odpowiadającego np. niemieckiemu *weitgehend*, gdyż wyraz *doniosły* nie odpowiada temu pojęciu. Doniosły — znaczy: ważny w następstwach; dalekosiężny (jak dalekonośny) — oddalający się od danego punktu.

wezwał studentów i gwardzistów narodowych, którzy oddawna byli zwolennikami reformy, aby d. 22 lutego zebrali się przed kościołem św. Magdaleny, tam spotkali posłów i pochodem przez ulice udali się na miejsce bankietu. Rząd zakazał zebrań na ulicach i pochodów. Posłowie zaprotestowali — lecz postanowili na manifestacyę nie pójść. Mimo to, ogromny tłum robotników i studentów zebrał się 22 rano na placu Zgody, wołając: „Niech żyje reforma!“ Rząd, nie przypisując temu wielkiej wagi, nie rozwinął wielkich sił policyjnych; skończyło się to na drobnych utarczkach, rozbiciu sklepu z bronią, puszczeniu z dymem krzeseł w ogrodzie Tuileryjskim. Lecz na drugi dzień, 23, na przedmieściach robotniczych św. Marcina i św. Dyonizego, stanęły barykady. Rząd kazał gwardyi narodowej ruszyć przeciw buntownikom, lecz część jej przyjęła rozkaz ten okrzykami: „Precz z Guizotem! Niech żyje reforma!“ Bunt się szerzył. Opinia gwardyi mieszczańskiej była wówczas wysoko cenioną; król, widząc ważność ruchu, ustąpił, przyjął dymisyę Guizota i mianował gabinet kompromisowy hr. Molé. Opozycya parlamentarna tem się zadowoliła, chciała zakończyć rewolucyę i zaczęła iluminować. Lecz republikanie postanowili skorzystać z rozprzężenia władzy. Gdy wieczorem do tłumu, domagającego się iluminacyi gmachu ministeryum spraw zagranicznych, w którym mieszkał Guizot, straż wojskowa dała ognia, wzburzenie ogarnęło lud; widok obwożonych po mieście ofiar wzbudził nienawiść do króla. Naczelnicy tajnych organizacyi wzięli w swe ręce kierownictwo ruchu. Na barykadach, które d. 24 rano pokrywały już cały wschód Paryża, rozlegały się okrzyki: „Niech żyje rzeczpospolita!“

Ludwik-Filip, wystraszony, postąpił o cal w licytacyi swych ustępstw: uformował gabinet opozycyjny Thiersa i Barrota, który też natychmiast posłał wojsko przeciw buntownikom. Lecz wojsko — w niepewności — nie chciało walczyć. Cofnięto je dla obrony pałacu królewskiego; wysłano do ludu parlamentarzy: lud nie chciał już ich słuchać, przeszedł do ataku, starł się z posterunkiem wojskowym pod Palais-Royal. Król wsiadł był na konia, chciał odbyć rewię gwardyi; krzyki na cześć reformy, bliskość powstańców przestraszyły go: złożył koronę, przekazując ją małoletniemu wnukowi swemu, hrabiemu Paryża i uciekł. Księżna matka z królem-dzieckiem udała się do izby poselskiej, która ją mianowała regentką; lecz lud, zburzywszy w Tuileryach tron, wpadł do parlamentu, z którego królowa zdążyła uciec, i ogłosił rzeczpospolitą, mianując natychmiast przez aklamacyę rząd tymczasowy, złożony z posłów umiarkowanie-republikańskich odcienia *National'a*: Lamartine'a, Duponta (z Eure), Arago, Ledru-Rollinna, Crémieux'go, Marie, Garnier-Pagès'a. I na tym punkcie jednak rewolucya zatrzymać się nie mogła. Lud, zdobywszy tymczasem ratusz, już tam obwoływał inną listę, ułożoną przez redakcyę *Reformy* i wodzów tajnych stowarzyszeń robotniczych: weszli na nią Armand Marrast, Flocon, Ludwik Blanc i robotnik Albert[3]), jeden z takich naczelników towarzystwa „Sezonowego“. Rząd posłów, udawszy się do ratusza, musiał ich przyjąć, nadając im tytuł sekretarzów rządu tymczasowego. Rewolucya była dokonaną. Zaczęto sadzić „drzewa wolności“.

II.

W łonie Rządu Tymczasowego istniały trzy odrębne żywioły, które rychło zaczęły się ścierać ze sobą: ludzie z *National'u*, z *Reformy* i żywioł robotniczy. Najumiarkowańszym kierował głównie Lamartine, który też odrazu, jako minister spraw zagranicznych, zajął stanowisko sprzeczne z dawną tradycyą rewolucyjną: w okólniku do ajentów dyplomatycznych oświadczył, że Francya nie będzie zagranicą ani propagować, ani popierać ruchów rewolucyjnych, a chce im tylko służyć za przykład i pochodnię. W ważniejszej dziedzinie polityki wewnętrznej różnice wystąpiły odrazu przy redagowaniu pierwszej proklamacyi: gdy Lamartine chciał tylko powiedzieć, że rząd ma sympatye dla rzeczypospolitej, lecz wybór formy państwowej zostawia ludności, L. Blanc skłonił kolegów do wyraźnego oświadczenia, że rząd tymczasowy chce rzeczypospolitej, z warunkiem zatwierdzenia jej przez głosowanie powszechne. Zasada głosowania powszechnego była uznana przez wszystkich, lecz nie wszyscy mieli do niego jednakowe zaufanie.

Umiarkowana większość Rządu chciała powołać je jaknajprędzej do wyboru legalnej władzy krajowej, zgromadzenia, mającego nadać konstytucyę. Żywioł robotniczy paryski natomiast obawiał się, aby ciemne masy chłopskie, doszedłszy do władzy, nie stłumiły odrazu społeczno-rewolucyjnych zarodków, które tkwiły w rewolucyi lutowej, i aby w ten sposób i ta rewolucya, jak poprzednia, lipcowa, nie została „zeskamotowana“ przez burżuazyę bez korzyści dla robotników. Dlatego to L. Blanc chciał, aby rząd uważał się za zupełną, a nie przygotowawczą tylko i ograniczoną władzę, i aby, korzystając z tego, przeprowadził z góry pewne reformy społeczne, któreby później przez przedstawicieli ludu musiały być uznane za fakt dokonany. Większość rządu, nie dbając bynajmniej o interesy robotników, na takie pojmowanie swych zadań się nie zgadzała; lecz tajne stowarzyszenia popierały Blanca i w porozumieniu z nim zbrojnemi manifestacyami zmuszały rząd do reform społecznych. Broń zachowali robotnicy z dni lutowych, a przytem rząd uchwalił, że do gwardyi narodowej należą wszyscy obywatele. Zbrojny tłum zbierał się tedy przed ratuszem, a w ratuszu L. Blanc dyktował kolegom odpowiedny dekret i wychodził na balkon czytać go ludowi. W ten sposób zaraz 25 lutego, na drugi dzień po ogłoszeniu rzeczypospolitej, ogłoszone zostało *prawo do pracy*, czyli obowiązek rządu zapewnienia bytu robotników przez dostarczenie im pracy; w tym celu założono *warsztaty narodowe*. W ten sam sposób d. 28 lutego żądano „organizacyi pracy“ i utworzenia w tym celu „ministeryum postępu“; temu jednak żądaniu rząd odmówił, zawiązując natomiast tylko „Komisyę pracy“, złożoną głównie z L. Blanca i Alberta. Dano im za lokal pałac Luksemburski i pozwolono im wydawać różne rozporządzenia. Komisya, wysłuchawszy skarg i żądań robotników, nakazała dwie główne reformy: zniesienie pośredników między fabrykantem i najemnikiem i ograniczenie czasu pracy do 10 godzin w Paryżu, do 11 na prowincyi[4]). Komisya myślała i o innych jeszcze refomach, lecz rząd nie pilnował bynajmniej wykonania jej dekretów; burżuazyjna jego większość już intrygowała przeciw robotnikom, tem swobodniej, że uwolniła się od obecności L. Blanca i Alberta na swych posiedzeniach w ratuszu.

D. 5 marca wyszedł dekret, wyznaczający na 9 kwietnia wybory do konstytuanty, składać się mającej z 900 przedstawicieli, płatnych po 25 fr. dziennie. Dekret nadawał prawo tajnego i bezpośredniego głosowania wszystkim francuzom, mających 21 lat skończonych, nie wykluczając służby domowej i wojskowej wszelkich stopni. Masy chłopskie były powołane do życia publicznego: nikt nie wiedział, jak się objawi ta od pół wieku tłumiona i ignorowana siła. Dawne stronnictwa

[3]) Umarł na prowincyi, zapomniany, 2 lata temu.

[4]) Pierwsze prawo fabryczne we Francyi było wydane w r. 1841; ograniczało ono pracę dzieci.

parlamentarne i nowe stronnictwo skrajnie-katolickie, opierając się na właścicielach ziemskich i na duchowieństwie głosząc, że uznają rzeczpospolitą, jako jedyną możliwą formę rządu po wyczerpaniu wszystkich form monarchii: wojskowo-dyktatorskiej, konstytucyjnej z bożej łaski i parlamentarnej „z woli ludu“, starały się o podbój chłopstwa. Chcąc republikanom dać więcej czasu na propagandę, robotnicy paryscy manifestacyą d. 17 marca jeszcze wymusili na rządzie odroczenie wyborów do 23 kwietnia. Lecz nacisk robotników ciężył burżuazyi; walka klas wśród dotychczas zjednoczonych ideą republikanów objawiła się w najbardziej bezpośredniej formie. Gdy d. 16 kwietnia, na tydzień przed wyborami, robotnicy raz jeszcze spróbowali zmusić rząd do wypowiedzenia się przeciw „wyzyskowi człowieka przez człowieka“ i do przedsięwzięcia środków w celu „organizacyi pracy przez stowarzyszenie“, Ledru-Rollin, minister spraw wewnętrznych, który dotychczas zajmował stanowisko pośrednie między żywiołami burżuazyjnym i robotniczym, przeszedł ostatecznie na stronę pierwszego i otoczył ratusz bogatszemi gwardzistami i płatną „gwardyą ruchomą“, która spotkała robotników okrzykiem: „Precz z komunistami!“ i zmusiła ich do cofnięcia się. Jednak ten sam Ledru-Rollin w cyrkularzach swych nakazywał komisarzom rządu w departamentach zwalczać nowo-nawróconych do rzeczypospolitej wsteczników, a w jednym z nich nawet, który wyszedł z pod pióra słynnej powieściopisarki Jerzego Sand, posunął się do groźby, że gdyby wybory nie dały tryumfu „prawdzie społecznej“, to lud, który dla niej wzniósł barykady, musiałby się do nich uciec ponownie. Już się więc zarysowywała wyraźnie dwuznaczna, ślepa i tchórzliwa polityka burżuazyi: uciskanie robotników z jednej strony, a z drugiej — chęć trzymania ich w pogotowiu do obrony burżuazyjnej rzeczypospolitej. Niekonsekwencye takiej polityki mogły tylko wychodzić na korzyść reakcyi: wyzyskała ona też z hałasem groźbę Ledru-Rollina, stając do wyborów pod wezwaniem przeciwnika jego polityki, ideologa republiki legalnej — Lamartine'a.

III.

Antagonizmy owe były jednak jeszcze dość utajone. Wprawdzie w Limoges i w Rouen robotnicy sprowokowani przez coraz reakcyjniejszą gwardyę mieszczańską, powstali i zawładnęli chwilowo miastem, a w Rouen 27 kwietnia wojsko i gwardya zabiły na barykadach 30 robotników; wprawdzie L. Blanc usiłował stawiać kandydatury robotnicze, a Ledru-Rollin polecił komisarzom, aby ich nie zwalczali. Lecz w ogóle świadomość klasowa objawiała się słabo; zaledwie kilku robotników zasiadło w zgromadzeniu narodowem wraz z L. Blanc'iem i jednym z przywódców tajnych stowarzyszeń, zamienionych na kluby, Armandem Barbès'em. Wybory odbyły się w całej Francyi 23 kwietnia, w sam dzień Wielkiejnocy; w oczach ówczesnego ludu, przejętego religijnym i wolnościowym mistycyzmem, stały się one „Wielkanocą obywatelską“; lud szedł do urn orszakiem, po Rezurrekcyi, w zgodzie i nastroju świątecznym. D. 4 maja odbyło się w Paryżu otwarcie Konstytuanty, owa wspaniała ceremonia w stylu Wielkiej rewolucyi, która takie niezatarte wrażenie pozostawiła na umyśle naszego Kornela Ujejskiego: członkowie rządu tymczasowego, ze swym prezesem, sędziwym Dupontem z najpopularniejszym ze wszystkich, Larmartine'em na czele, udali się w cudny słoneczny dzień przez tłumy, zalegające ulice i wydające okrzyki na ich cześć, do pałacu zgromadzenia; tam Dupont odczytał deklaracyę, i 900 posłów jednogłośnie 17 razy wydało entuzyastyczny okrzyk na cześć rzeczypospolitej, poczem na żądanie ludu, pomimo wahań niektórych, już nie chcących takim żądaniom ulegać, wszyscy wyszli na plac i pomieszali się z ludem, wołając wraz z nim: „Niech żyje rzeczpospolita!“ Zdawało się, że panuje jaknajszczersza zgoda; zdawał się to potwierdzać wybór na prezesa Bucheza, zarazem gorliwego katolika i szczerego republikanina, oraz zwolennika pewnych reform dla robotników, uważającego to drugie i trzecie za logiczny wynik chrystyanizmu a więc reprezentującego niejako wszystkie stronnictwa.

Lecz już chłopi, dotknięci podwyższeniem podatków o 45%, które Rząd Tymczasowy widział się był zmuszonym uchwalić, dali byli podczas wyborów posłuch przeciwnikom polityki radykalnej; znaczenie ich w Zgromadzeniu objawiło się w wyborze na jednego z wiceprezesów adw. Lenarda, który przyczynił się głównie do krwawej łaźni w Rouen. Cała prawica intrygowała przeciw L. Blancowi i Ledru-Rollinowi podczas wyborów do Komisyi wykonawczej, mającej, zastąpić Rząd Tymczasowy (10 maja); żywioł robotniczy został z Komisyi wykluczony, a Ledru-Rollin przeszedł (458 gł.) tylko dzięki poparciu Lamartine'a, pragnącego jedności republikanów, ktory sam to przypłacił stratą wielu głosów. Oprócz nich wybrani zostali znaczną większością Arago, Garnier-Pagès i Marie, — dwaj ostatni zdecydowani przeciwnicy żądań robotniczych.

Rząd tymczasowy wezwał był jeszcze w swej deklaracyi Zgromadzenie do zajęcia się „uregulowaniem roli rządu w stosunkach, wynikających z konieczności pracy, które powinny się opierać na świętych prawach sprawiedliwości i braterstwa“. Lecz gdy L. Blanc postawił znowu wniosek utworzenia w tym celu „ministeryum pracy i postępu“, na miejsce Komisyi pracy, która przestała istnieć, odrzucono go wzgardliwie niemal jednogłośnie. Podczas rozpraw nad udzieleniem podziękowania Rządowi Tymczasowemu za usługi dla ojczyzny, „Centralne towarzystwo republikańskie“, którego prezesem był August Blanqui, wydało proklamacyę, przypominającą rzeź w Rouen i żądającą ukarania jej sprawców: jenerałów, oficerów i sędziów, oraz wydalenia wojsk sprowadzonych już do Paryża, a Barbès powtórzył te skargi i zarzuty w Zgromadzeniu, które przeszło nad niemi do porządku dziennego. Widocznem się stało, że używszy robotników do zdobycia władzy, burżuazya zaczyna im już drzwi pokazywać. Uznając takich przedstawicieli ludu za fałszywych, robotnicy paryscy, oddawna przyzwyczajeni do taktyki spiskowej, postanowili im pokazać, że trzymają ich w swych rękach.

IV.

Najlepszą sposobnością była interpelacya posła Wołowskiego w sprawie Polski, właśnie dlatego, że ta sprawa była synonimem rewolucyi i że lud cały czuł dla niej głęboką sympatyę. W dniu 15 maja, przeznaczonym na interpelacyę, od rana tłumy ludu, najwidoczniej kierowane przez tajnych organizatorów, zalegają plac Bastylii, słuchają mów — i wkrótce 150.000 obywateli ciągnie przez bulwary ze spokojem i godnością, z okrzykami: „Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Polska!“, niosąc do Zgromadzenia petycyę za Polską. Przed pałacem Zgromadzenia jeszcze Courtais, komendant, licząc na swą popularność, wyjeżdża przed tłum, chce mówić, wziąć petycyę, — lecz tłum go otacza, wyprzedza, zalewa salę posiedzeń. Wołowski jest właśnie na mównicy; prezes zdumiony, nie przerywa posiedzenia. W zamieszaniu Raspail wchodzi na mównicę, odczytuje petycyę. Ledru-Rollin, Ludwik Blanc namawiają lud do opuszczenia sali; Blanca chwytają na ramiona i obnoszą w tryumfie. Już manifestacya zdaje się być skończoną; nagle na trubunie ukazuje się Blanqui, którego dni lutowe uwolniły z więzienia, którego imię samo i widok jest postrachem dla burżuazyi. W imieniu ludu żąda on interwencyi Francyi w celu odbudowania Polski w grani-

ach z przed r. 1772. kary za Rouen, zajęcia się poepszeniem bytu robotników. Ledru-Rollin odpowiada; nikt go nie słucha. Nagle Barbès, znowu rywalizujący z Blanquim, wdziera się na trybunę i powtarzając jego żądanie, domaga się natychmiastowego wysłania wojsk dla obrony Polski i nałożenia miliarda kontrybucyi na bogatych w celu ulżenia biednym. Strach nieopisany ogarnia posłów, prezydent ponawia rozkazy opuszczenia sali; słychać z zewnątrz bębny zbliżającego się wojska; jeden z przewódzców, Huber, zajmuje mównicę i „w imieniu ludu, oszukiwanego przez swych przedstawicieli“, ogłasza zgromadzenie za zamknięte, nowy rząd tymczasowy za utworzony. Lud się rozprasza.

Lecz tymczasem umiarkowana część Komisyi wykonawczej, która znajdowała się w pałacu Luksemburskim, zebrała gwardyę narodową, zajęła ratusz, opanowała pałac Zgromadzenia, i o 5 popołudniu otworzyła na nowo posiedzenie. Garnier-Pagès, piorunując na robotników, zapowiadając silne rządy, wygłosił późniejsze hasło mieszczańskiej reakcyi: „Chcemy wszyscy rzeczypospolitej *mocnej, uczciwej i umiarkowanej*“.

Co do polityki zagranicznej, to 23 maja na wniosek Drouyn de Lhuysa, późniejszego ministra Napoleona III, Zgromadzenie uchwaliło następujące *zasady:* braterskie przymierze z Niemcami; odbudowanie Polski wolnej i niepodległej; oswobodzenie Włoch; — lecz jednocześnie uznało wraz z Lamartine'em, że nie może nieść Polsce, jako zbyt oddalonej, żadnej czynnej pomocy. W polityce wewnętrznej wzrastała reakcya: Courtais, Barbès, Albert, Raspail etc., zostali aresztowani, L. Blanc obronił się przed Zgromadzeniem od napaści J. Favre'a. Na wniosek członka rządu Marie uchwalono zakaz tłumnych zgromadzeń na ulicach. Coraz głębsza przepaść otwierała się między umiarkowanymi republikanami a radykalnymi, czyli „Górą“.

Wtedy wypełzli ze swych kryjówek, zaczęli intrygować książęta. Joinville, syn Ludwika Filipa, zapowiedział swą kandydaturę na posła i w przyszłości na prezydenta. Zgromadzenie wydało dekret banicyi na wszystkich Orleanów. Lecz podczas częściowych wyborów 5 czerwca, jednocześnie z nieporównanym intrygantem Thiers'em, z reakcyjnym jenerałem Changarnier, z kilkoma przedstawicielami robotników, jak Wiktor Hugo, Proudhon, Piotr Leroux, wybrany został na posła w kilku departamentach Ludwik Bonaparte i zatwierdzony przez zgromadzenie, wbrew wnioskowi Komisyi wykonawczej, która zdawała się burżuazyi już zbyt słabą — dla radykalizmu.

V.

Dla zadośćuczynienia zasadzie prawa do pracy założono jeszcze w końcu lutego *warsztaty narodowe* na polu Marsowem, ale organizacyę ich powierzono, zamiast Komisyi pracy, najzagorzalszemu przeciwnikowi ówczesnego socyalizmu, ministrowi robót publicznych Marie. Według pamiętników inżyniera Emila Thomas, mianowanego dyrektorem warsztatów, Marie nakazał z góry organizować je tak, aby próba ta zawiodła oczekiwania robotników i wiarę ich w Ludwika Blanca; z drugiej strony niektóre szczere wyrażenia Marie pozwalają też przypuszczać, że w robotnikach, nagromadzonych na polu Marsowem, chciał on mieć gotową armię do stłumienia ruchów innych robotników, od rządu niezależnych.

Ten plan zawiódł go srodze; ale zamiar doprowadzenia warsztatów do upadku powiódł mu się znakomicie. Zamiast zająć w nich robotników pracą odpowiednią do fachu każdego, kazano wszystkim kopać ziemię tylko. Oczywiście, że w miarę wzrastania liczby przyjmowanych tam robotników, którzy nie mieli roboty gdzieindziej, i tu jej nie stawało dla wszystkich, wtedy płacę z 2 fr. dziennie zmniejszono im do 8 fr tygodniowo, i w tej masie, która z 6000 w końcu lutego wzrosła do 110.000 w połowie czerwca, wrzało niezadowolenie, znajdowała posłuch rozmaita agitacya. Fabrykanci i majstrowie skarżyli się, że robotnicy, mając ujście w warsztatach, nie garną się do roboty na ich warunkach. Interesa były w zastoju; renta 5% spadła do 69 za 100, 3% — do 46. Pisma burżuazyjne napadały codzień na warsztaty, przedstawiając je jako stek zbójów i anarchistów, strasząc niemi i tak wystraszoną burżuazyę. Od początku wydano już na warsztaty do 7 milionów franków i skarb państwa nie mógł dłużej sprostać takiemu ciężarowi.

Trélat, nowy minister robót publicznych, republikanin pojednawczego odcienia, chciał go usunąć stopniowo, zakładając warsztaty fachowe w różnych okolicach kraju, budując koleje, kanały, drogi, fabryki, zachęcając młodych robotników do wstąpienia do wojska; w tym celu proponował przedewszystkiem wykup i wykończenie kolei żelaznych przez państwo. Lecz Thiers intrygował głucho i zręcznie przeciw tym „socyalistycznym“ zamiarom. Inny wybitny wstecznik, hr. de Falloux, chcąc przygotować grunt dla odbudowania monarchii przez krwawe wytępienie rewolucyonistów, świadomie pchał do sprowokowania robotników warsztatów narodowych. Na posiedzeniu d. 15 czerwca socyalista Piotr Leroux, podając utopijne lekarstwo kolonizacyi, groził zgromadzeniu zagładą cywilizacyi przez zrozpaczony lud. Goudchaux odpowiedział na to wyrazem gniewu całej większości na nieznośne warsztaty narodowe:

— Trzeba z tem skończyć! —

Hasło to podchwyciła cała burżuazyjna opinia; pod jej presyą, wbrew Trélatowi, Komisya wykonawcza nakazała przeniesienie robotników na odległą prowincyę do kopania ziemi; pierwszy transport naznaczono na 21 czerwca. Zawrzało wśród robotników: zdrada republiki burżuazyjnej okazała się im w całej pełni. Delegacya z robotnikiem Pujolem na czele udała się do Marie, żądając cofnięcia dekretu; Marie przyjął ją bezwzględnie, wyzywająco, zagroził użyciem siły. Robotnicy postanowili się opierać. Chodziło im o to, aby ta nowa rewolucya, ta rzeczpospolita, za którą przelali krew i której — według ich wyrażenia — zakredytowali trzy miesiące swej nędzy, nie została opanowana przez burżuazyę, nie zawiodła nadziei reformy społecznej, wydała wszystkie oczekiwane owoce. To też postanowili walczyć do upadłego, czując, że to ostatnia stawka; a przed walką udali się tłumnie do kolumny pamiątkowej na placu Bastylii, aby tam uroczyście wziąć na patronów swej walki — pierwszej czysto klasowej walki proletaryatu — zdobywców Bastylii i poległych za wolność w r. 1830.

Burżuazya również postanowiła pozbyć się raz na zawsze natrętów, którzy chcą — jak wołał prezes Zgromadzenia Lenard — „tylko bezrządu, pożaru, rabunku!“ [5]) Na wniosek Falloux rozwiązano natychmiast warsztaty narodowe. Napróżno Considérant proponował wydanie pojednawczej odezwy do ludu; napróżno Caussidière, b. lutowy prefekt policyi, radykał, zaklinał posłów 23 wieczorem, aby udali się za nim przed oblicze ludu dla uspokojenia go, napróżno rzucił tym tchórzom słynną wzgardliwą apostrofę:

— Tak więc zależy wam na życiu! —

Minister wojny, jen. Eugeniusz Cavaignac, oddawna uważający bunt za nieunikniony, zebrał był w Paryżu dość wojska: kazano mu stłumić „wojnę domową“.

Ledru-Rollin, a z nim Komisya wykonawcza, radzili, aby czemprędzej rozesłano wojsko w różne punkty

[5]) Powstańcy czerwcowi — stwierdza to burżuazyjny historyk Spuller — grozili śmiercią każdemu w swych szeregach, winnemu kradzieży.

miasta i zapobieżono stawianiu barykad z niewielkim krwi rozlewem. Przeciwnie Cavaignac, ufny w swe wojska, ćwiczone w Algierze, gardząc radami „cywilów“, chcąc wreszcie jednym zamachem zgnieść wszystkich rewolucyonistów, pozwolił powstaniu rozwinąć się w całej wschodniej części Paryża, a dopiero później zaczął ją zdobywać. Aby Komisya mu nie przeszkadzała, Zgromadzenie ogłosiło stan oblężenia i mianowało Cavaignaca dyktatorem. Trzy dni — 24, 25, 26 czerwca — trwała, na przedmieściu św. Antoniego szczególniej, walka straszna, na śmierć i życie, w której dziesiątki tysięcy robotników, jak lwy, bez wodzów, walczyły o rzeczpospolitą socyalną, a gwardya narodowa, złożona ze sklepikarzy i rentyerów z zaciekłością broniła przeciw ludowi swych majątków. Paryż robotniczy legł w końcu we krwi własnej pod ciosami regularnego żołnierza.

Potok obelg polał się na zwyciężonych. Pisma burżuazyjne siały postrach w sercach swych czytelników strasznemi bajdami o trucicielach, podpalaczach, o przepiłowywaniu gwardzistów narodowych na dwoje przez powstańców, etc. Cavaignac, mianowany naczelnikiem rządu, nakazał tysiące robotników, wziętych z bronią w ręku, wywozić bez sądu do Afryki. Lenard, nowy minister spraw wewnętrznych, przeprowadził prawa, znoszące wolność stowarzyszeń i zgromadzeń, przywracające kaucyę dzienników, jak przed rewolucyą. Nakazując więc „milczenie biednym“ — jak się wyraził w swym dzienniku Lamennais, — jednocześnie rzucono im 3 miliony w formie kredytu na zapomogi dla stowarzyszeń współdzielczych. Biedni odezwali się raz jesze przez usta Proudhona: d. 15 lipca ogłosił on w swem piśmie sensacyjny artykuł, który rozszedł się w 200.000 egz., pt. „Jak zapłacimy komorne?“ Żądał on od Zgromadzenia narodowego dekretu, odpuszczającego lokatorom $^1/_3$ komornego, a wezwany, wyłożył z mównicy swą utopię: kredyt bezpłatny. Znowu posypały się na obrońcę biednych obelgi, znów burżuazyę ogarnął atak strachu. Thiers uzyskał od Zgromadzenia 200.000 fr. na zapomogę dla reakcyjnego komitetu z ulicy Poitiers; za te pieniądze zaczęto wydawać broszurki, mające zwalczać socyalizm teoretycznie, lecz których głównem dziełem było teroryzowanie burżuazyi jego okropnościami i utrzymywanie w niej w ten sposób ducha reakcyi. Zgromadzenie mianowało komisyę śledczą pod przewodnictwem b. orleanisty O. Barrota: sprawiła ona wygnanie L. Blanca i Caussidière'a, a w raporcie swym przedstawiła wszystkich republikanów jako wspólników — choćby przez chwiejność — wrogów cywilizacyi, rewolucyonistów. Bonaparte uznał, że czas jego nadchodzi. Po 4 czerwca został był jeszcze w Londynie; wybrany znowu przez pięć departamentów 17 września, przybył i zajął miejsce w Zgromadzeniu.

VI.

Ludwik-Napoleon, głowa rodziny i stronnictwa Bonapartych, dwa razy podczas panowania Ludwika-Filipa próbował zamachu stanu, a od wybuchu rewolucyi lutowej trzymał się wciąż w pogotowiu. Ajenci jego we Francyi z Persigny'm na czele rozwijali energiczną agitacyę. Liczne pisma trzymały się dwuznacznej taktyki: napadały na bogatych, mówiły o ich wywłaszczeniu, o prawach biednych, którym parlament staje na przeszkodzie, a jednocześnie wychwalały Napoleonów, jako pragnących uszczęśliwić lud. Za pieniądze organizowano od czasu do czasu manifestacye na cześć imienia Bonapartych; wkręcano się wszędzie. Na dyrektorze warsztatów narodowych, Thomasie, cięży zarzut, że popierał propagadę napoleońską wśród robotników w warsztatach. W przeddzień powstanie czerwcowego niektórzy mniej świadomi robotnicy wołali: „Niech żyje Poleon!“ Z drugiej strony, przestrach burżuazyi, podsycany przez organa komitetu z ulicy Poitiers i przez zaślepionych klasowym interesem republikanów, sprzyjał rozpowszechnieniu się myśli, że Francyi — jak po Wielkiej Rewolucyi — potrzeba zbawcy.

Ta dwuznaczna polityka Bonapartego stała się później jego przekleństwem i zgubą zarówno w polityce wewnętrznej, jak zagranicznej: oszukiwane narodowości (niemiecka i włoska), zarówno jak masy francuskie, obróciły się przeciw niemu. Tymczasem — gotowała mu ona tryumf powolny, lecz pewny. Po zgnieceniu mas robotniczych nie było już siły, która by mu się oprzeć mogła. „Zginęliśmy, jeśli będziemy zwyciężeni; zginęliśmy również, jeśli zwyciężymy“ — powiedział podczas boju czerwcowego republikanin Reynaud.

To też, zupełnie jak Robespierre po egzekucyi herbertystów, jak Dyrektoryat po wytępieniu babuwistów, umiarkowana republikańska większość Zgromadzenia usiłuje teraz powstrzymać szybki zwrot opinii ku prawicy, otamować się z drugiej strony. Gdy się zaczęły wreszcie rozprawy nad konstytucyą, Marrast, najzaciętszy dawniej przeciwnik L. Blanca i socyalizmu, skłonił komisyę do uznania we wstępie konstytucyi prawa do pracy i do pomocy publicznej, aby nie zrażać ostatecznie robotników; Thiers wymógł na zgromadzeniu odrzucenie tej formuły i zastąpienie jej tylko obietnicą dobroczynności. Chęć zabezpieczenia się wyraziła się jednak szczególniej w przepisach konstytucyi co do wyboru prezydenta rzeczypospolitej. Republikanie robili wszystko, co mogli, aby zamknąć Bonapartemu drogę do tej godności. Grévy proponował, aby naczelnik rządu był wybierany przez Zgromadzenie prawodawcze z prawem udzielania mu dymisyi w każdej chwili; Leblond — aby prezydent, choć nieodwołalny, wybierany był jednak przez Zgromadzenie. Stronnicy Bonapartego popierali amerykański system wyboru prezydenta przez lud, i to nie przez delegatów, a bezpośrednio. Lamartine, czując, że Zgromadzenie wybrałoby pewno Cavaignaca, a chcąc się sam o tę godność ubiegać, zabrał głos i gorącem przemówieniem, w którem wzywał do zaufania ludowi i Opatrzności, uzyskał uchwałę wyboru bezpośredniego przez lud. Considérant, Thouret próbowali przynajmniej wyraźnie wykluczyć od kandydatury członków rodzin niegdyś panujących: — i to odrzucono. Thiers za kulisami popierał Bonapartego, spodziewając się nim kierować; republikanie musieli udawać, że nie uważają go za niebezpiecznego, aby go ośmieszyć. On chował drwiny do kieszeni, a nieprzestawał agitować w całym kraju.

D. 12 listopada odbyło się uroczyste proklamowanie konstytucyi. Lecz jak otwarcie konstytuanty było wiosennem w duszach i na niebie, tak to zakończenie jej dzieła, które zawiodło ideały ludowe, było smutne i jesienne. U stóp wysokiego na 20 stóp ołtarza, przy którym biskup Orleański, poseł, odprawił mszę pod gołem niebem, prezes zgromadzenia, Marrast, odczytał konstytucyę. Przy jego bokach stali dwaj najgorsi wrogowie ludu Cavaignac i Marie. Z nieba leciał gęsty deszcz ze śniegiem, — lud słuchał znużony, obojętny... Podczas wyborów dnia 10 grudnia nie stanął już, jak jeden mąż, do obrony rzeczypospolitej: głosował, o ile mógł, na swych własnych kandydatów. Lecz gdy kandydat socyalistów, Raspail, otrzymał 36.964 głosy; radykalny republikanin, twóra głosowania powszechnego, Ledru-Rollin, — 370.119; Lamartine, ukarany za swą naiwną chwiejność, 17.914 tylko; gdy burżuazya antyrobotnicza i antymonarchiczna zarazem z całym swym wysiłkiem dała naczelnikowi rządu, Cavaignacowi, 1.448.119 głosów, — przemówił chłop-posiadacz, kierowany przez obywatela i księdza, i przeszło 5 milionami głosów oddał rzeczpospolitę francuską w ręce zaczajonugo na nią skrytobójcy — Napoleona...

Michał Luśnic.

RUCH ROBOTNICZY NA LITWIE

Masowe aresztowania, które odbyły się roku zeszłego w Wilnie oraz uchwała IV. zjazdu P. P. S. tycząca się polskiego ruchu socyalistycznego na Litwie, zwróciły powszechną uwagę na tę prowincyę. Z wielu stron zaczęto zwracać się do nas z żądaniem wyjaśnienia, na czem litewski ruch robotniczy polega i czemu dotąd tak rzadko można było spotkać w Przedświcie wzmianki o nim? Pomimo tego wstrzymywaliśmy się przez pewien czas z pisaniem o Litwie, gdyż znana nam była drażliwość towarzyszy tamecznych na punkcie „rozkonspirowania" ich działalności. Tyle razy nas przestrzegano, że nie należy pisać w Przedświcie nawet o wydawnictwach socyalistycznych, że woleliśmy pozostawić naszych czytelników w niewiadomości, niż postąpić wbrew życzeniom ludzi, którzy, choć nie związani z nami żadnymi węzłami organizacyjnymi, byli jednak naszymi towarzyszami w walce. Chociaż bowiem uznawaliśmy, że ostrożność ich jest przesadzona (szczególniej, o ile się to tyczyło wydawnictw, które były przecież przeznaczone do rozpowszechniania masowego, zatem musiały być znane policyi), jednak nie chcieliśmy ściągnąć na siebie żadnych zarzutów; przytem uważamy, że w kwestyi konspiracyi rozstrzyga jedynie strona zainteresowana. Ale obecnie wieść o wydawaniu pism robotniczych na Litwie obiegła już wszystkie nasze organy partyjne i dostała się nawet do prasy cudzoziemskiej, a korespondencye o wypadkach wileńskich, kowieńskich itp. przesyłane są do różnych pism (w tej liczbie i do Przedświtu), sądzimy zatem, że mamy prawo i obowiązek wypowiedzenia się w tej sprawie. Swoją drogą ograniczymy się wyłącznie wiadomościami, poczerpniętymi z wydawnictw drukowanych lub hektografowanych.

* * *

N⁰ 2 Robotnika Litewskiego (wyd. w styczniu 1898 r.; N⁰ 1 wyszedł w kwietniu r. 96) zawiera spis wydawnictw socyalistycznych, przeznaczonych dla proletaryatu Litwy, w językach polskim i litewskim. Większa część tych druków wydaną została przez różne grupy: litewskich patryotów-demokratów, polskich narodowców itp. Na karb właściwej „Litewskiej Socyaldemokracyi" (taką jest oficyalna nazwa partyi) policzyć można: 1) dwa numery „Robotnika Litewskiego", z których zwłaszcza ciekawy jest N⁰ 2, gdyż zawiera bardzo dokładny spis strejków na Litwie i w gub. Suwalskiej z ostatnich 2—3 lat oraz mnóstwo danych o stosunkach robotniczych w tych prowincyach; 2) trzy wydania (różniące się znacznie pod względem treści!) programu L. S. D., hektografowane; 3) drukowany przekład programu N⁰ 2 na język litewski; 4) „Przyczynek do programu L. S. D." drukowany, zawierający list Engelsa do Turatiego w sprawie stosunku socyalistów do republikanów i parę luźnych uwag; 5) „Robotnik ślusarski" — rzecz o warunkach pracy w fachu ślusarskim"; „Robotnik Kowieński" — hektografowane wydawnictwo w jednym numerze, omawiające stosunki robotnicze w Kownie; wreszcie, co uważamy za najważniejsze, 7) pięć numerów pisemka hektografowanego p. t. „Echo życia robotniczego", i szereg odezw, które niezmiernie przyczyniły się do ożywienia ruchu robotniczego w Wilnie i wogóle na Litwie. Pisemko to miało wiele słabych stron, a przedewszystkiem pisane było okropnie, często wprost niezrozumiałą polszczyzną, ale zawierało dużo wiadomości i przyniosło wielką korzyść.

Co do historyi ruchu robotniczego na Litwie, to z artykułu, pomieszczonego w „Rob. Lit." dowiadujemy się tylko, że już w r. 1895 powstawały tam kółka, a w 96 — „widzimy tam organizacye we wszystkich większych miastach Litwy". Organizacye te „z początku cały nacisk kładą na ekonomiczną walkę, a z biegiem walki sam przez się rozwija się program polityczny", jak powiada redakcya „Rob. Lit." w tym samym artykule (str. 122), zaś na str. 123 mówi ona, że „L. S. D. . . . prowadzi obecnie energiczną walkę przeciw gnębieniu przez rząd despotyczny, rzeciw wszelkim wyjątkowym prawom, wynaradawianiu i prześladowaniu językowemu". Odrazu zaznaczymy, żeśmy bardzo mało śladów takiej walki spostrzegli w wydawnictwach L. S. D.

Wszystkimi powyższymi wydawnictwami zajmować się nie będziemy, gdyż zawierają one przeważnie materyał faktyczny; ograniczymy się rozpatrzeniem programu i ogólnego charakteru działalności L. S. D., co wystarczy dla wyprowadzenia wniosków.

Zacznijmy od „Programu Litewskiej Socyaldemokratycznej Partyi" uchwalonego na dniu 1 maja 1896 r. Treść jego jest następująca: We wstępie znajdujemy teoretyczne uzasadnienie potrzeby zorganizowania partyi socyalistycznej na Litwie. Od czasu zniesienia pańszczyzny wciągnięta została litewska ludność pracująca wiejska i miejska w wir kapitalizmu. Chociaż przemysł nie jest tam bardzo rozwinięty, jednak podkopuje on, szczególnie za pośrednictwem kapitału ruchomego, byt drobnego rzemiosła, zaś włościanie biednieją i proletaryzują się. Jedynem wyjściem z tego położenia jest zniesienie własności prywatnej i uspołecznienie produkcyi. Dla dopięcia tego celu proletaryat powinien zorganizować się w partyę socyalistyczną. Partya ta ma obowiązek solidaryzowania się z działalnością proletaryatu innych krajów, ale (tu zacytowany jest Engels) „współdziałanie międzynarodowe ludów Europy możliwe jest tylko wtedy, gdy każdy z tych ludów u siebie jest *zupełnym* gospodarzem", (cytując będziemy odtąd poprawiali ważniejsze przynajmniej błędy językowe oraz ortograficzne, o ile przez to myśl nieulegnie przeistoczeniu), zatem i proletaryat litewski musi zacząć od zdobycia warunków swobodnego rozwoju we własnym kraju.

Tu zaczyna się program minimum, pierwszym punktem części politycznej którego jest:

„Samodzielna rzeczpospolita demokratyczna, składająca się z Litwy, Polski i innych krajów, złączonych na podstawie dobrowolnej federacyi".

Inne punkty tego programu nie różnią się prawie niczem od naszego (p. N⁰ 5 Przedświtu z r. 1893). Dodano tylko dwa żądania: ogłoszenia religii za rzecz prywatną i bezpłatnej pomocy lekarskiej — rzeczy zupełnie słuszne, z któremi każdy się zgodzi.

Część ekonomiczna programu minimum również prawie niczem od naszej się nie różni; kończy się, jak u nas, żądaniem stopniowego uspołecznienia ziemi, narzędzi produkcyi i środków komunikacyi.

Dalej idzie „zarys taktyki". We wstępie powiedziane jest, że

„Litewska socyaldemokracya . . . prowadzi teraz agitacyę na gruncie dzisiejszych potrzeb ekonomicznych proletaryatu, w tem mniemaniu, że w najbliższej przyszłości masa robotnicza w swej walce ekonomicznej zetknie się z administracyą, występującą w obronie interesów klasy burżuazyjnej i rządu.

„Widząc w bezpośredniem zetknięciu się proletaryatu litewskiego z rządem najważniejszy moment w uświadomieniu i przygotowaniu mas do wystąpienia czynnego na widownię polityczną, L. S. D. uświadamia klasę robotniczą na dziś politycznie je-

dnostkowo i masowo, korzystając z każdej odpowiedniej okoliczności“.

Każdemu rzuci się w oczy sprzeczność zasadnicza, zachodząca między tymi dwoma ustępami. L. S. D. chce dziś już uświadamiać masy politycznie, jednocześnie zaś przypuszcza, że dopiero w przyszłości (odległej, czy niedalekiej, - to wychodzi na jedno w praktyce) można będzie mówić tym masom o rządzie, jako o wrogu, — dopiero wtedy, gdy one przekonają się o tem na własnej skórze.

L. S. D. powtarza błąd świętej pamięci „Związku Robotniczego“. Jak „Związek“, uznając w zasadzie potrzebę agitacyi politycznej, w rzeczywistości ograniczał się wyłącznie sprawami ekonomicznemi, gdyż nie wierzył, by lud był już „dojrzały“ do rozumienia kwestyi politycznych, tak samo L. S. D., przechodząc do szczegółów taktyki, mówi wyłącznie o potrzebie zakładania „kas zawodowych“ i nie wspomina ani słówkiem o sposobie prowadzenia walki z rządem. Owe kasy zawodowe mają być tajne, a organizacya ich oddzielona od organizacyi politycznej; co ta ostatnia ma robić, to nie jest powiedziane.

Stosunek do proletaryatu żydowskiego określony jest w ten sposób, że przyznać mu należy prawo samodzielnego stanowienia o swych zadaniach politycznych i narodowych, ale powinien on iść ręka w rękę z proletaryatem chrześciańskim, a zaspokojenie swych potrzeb materyalnych i politycznych znajdzie on tylko w przyszłej Rzeczypospolitej federacyjnej.

W stosunku do Polski, Łotwy i Rusi L. S. D. chce walczyć wraz z partyami soc. tych krajów dla zniesienia ucisku oraz wpływać na nie, by uznały potrzebę utworzenia wspólnej demokratycznej Rzplitej federacyjnej, przyczem zaznaczone jest, że proletaryat polski potrzebę tę już uznaje.

Wreszcie co do konstytucyi rosyjskiej, program wypowiada się w ten sposób, że gdyby uzyskanie takowej było możliwe, zanim będzie można zdobyć niepodległość, to należy przyłożyć do tego rękę, ale, nawet w tym wypadku, nie zaniechać propagandy niepodległości w Rosyi konstytucyjnej.

Gdyby program powyższy był wyznaniem wiary socyalistów jakiejś obcej narodowości, znajdującej się w obrębie państwa rosyjskiego, to moglibyśmy tylko przyklasnąć jego treści ogólnej, pomimo tego, że nie zgadzamy się z jego autorami co do niektórych punktów, jak to wyżej zaznaczono.

Ale mamy do czynienia z „litwinami mówiącymi po polsku“, czyli po prostu polakami. zamieszkującymi prowincyę, zwaną Litwą, i dlatego musimy zająć względem nich nieco odmienne stanowisko. Ale wprzód rozpatrzmy jeszcze jeden dokument.

Dnia 6 lutego 1897 r. pojawiło się II wydanie Programu L. S. D. Trzy kwartały, to niezbyt długi przeciąg czasu i rzadko się zdarza, żeby partya, która obecnie liczy dopiero 2 lata istnienia, przyszła tak prędko do przekonania, że dawny jej program musi być zastąpiony nowym. Tymczasem znajdujemy, że owo „II wydanie“ jest w rzeczywistości czemś zupełnie różnem od I-go. Przedewszystkiem znikło tam żądanie „Samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej, składającej się z Litwy, Polski i innych krajów“; zostało ono zastąpione przez „Dobrowolną federacyę krajów z samorządem ustawodawstwa i zarządu dla ludu w państwie, kraju, prowincyi i gminie“. Czyli na miejsce żądania określonego, wyraźnego, któreby mogło stanowić podstawę dla porozumienia się proletaryatu polskiego, litewskiego i rusińskiego, postawiona została oderwana, teoretyczna i nic w gruncie rzeczy nie mówiąca zasada. L. S. D. w swym drugim programie powiada tylko, że dla niej ideałem ustroju państwowego jest federalizm, ale nie rozstrzyga wcale kwestyi, kto się ma z kim federować, czy Polska z Litwą, czy Litwa z Rosyą? tymczasem obok niej istnieją inne partye i grupy, które wypowiedziały się w tej sprawie niedwuznacznie: P. P. S. żąda niepodległości i republiki, socyaliści rosyjscy chcą konstytucyi i tymczasem gotowi są zgodzić się z dalszem istnieniem caratu. Czy Litwa ma się federować z polską republiką czy z monarchiczną Rosyą,? to jest pytanie, bez rozstrzygnięcia którego niemożliwa jest jakakolwiek działalność polityczna na Litwie, na które jednak program nie daje żadnej odpowiedzi.

Natomiast znajdujemy w drugim programie ustęp nowy (wstęp i reszta punktów programu minimum zostały pozostawione bez zmiany), który brzmi w sposób następujący:

„Co się tyczy konkretnych dążeń politycznych, za które wypadnie w najbliższej przyszłości wystąpić do walki uświadomionemu proletaryatowi na Litwie, to przy dzisiejszych stosunkach społecznych i młodości ruchu robotniczego, L. S. D. powstrzymuje się od ściślejszego ich określenia, pozostawiając pod tym względem zupełną swobodę każdemu ze swych członków“.

Jeżeli dodamy, że ustępy, tyczące się stosunku do Polski, Łotwy i Rusi oraz do rosyjskiego ruchu konstytucyjnego zostały opuszczone, to będziemy musieli przyjść do przekonania, że L. S. D. w swej dzisiejszej postaci nie będzie prowadziła żadnej działalności politycznej, gdyż brak jej pod tym względem jakiegokolwiek określonego programu. Zachowanie w programie ustępu (znajdującego się i w I wydaniu, patrz wyżej) o potrzebie uświadamiania politycznego mas robotniczych nie zmienia wcale rzeczy. Działalność polityczną można prowadzić tylko w imię jakichś określonych żądań politycznych; samo powiedzenie, że rząd jest zły, gdyż broni wyzyskiwaczy i gnębi ludność, nie wystarcza, jak nie wystarcza również wykładanie ogólnych cech idealnego (zdaniem autorów programu) ustroju politycznego. — Zresztą wrócimy jeszcze do tej kwestyi. — Gdyby zatem brać zupełnie dosłownie drugi program L. S. D. to należałoby przyjść do przekonania, iż wyrzekła się ona roli partyi politycznej, a chce się poświęcić wyłącznie zawodowemu organizowaniu robotników i rozpowszechnianiu wśród nich oderwanych zasad socyalizmu.

Ale, w gruncie rzeczy, jedynym praktycznym wynikiem rozejścia się wśród młodzieży litewskiej omówionych wyżej programów oraz artykułów było wytworzenie się wśród tej młodzieży niesłychanej pstrokacizny pojęć. Jeden sympatyzuje z P. P. S. i chciałby dobijać się niepodległej republiki, drugiemu uśmiecha się konstytucya rosyjska, trzeci nie chce nic wiedzieć o polityce, gdyż, zdaniem jego, trzeba jeszcze wprzódy „rozbudzić“ lud za pomocą agitacyi ekonomicznej, ten chce wyłącznie propagandy socyalizmu, tamten obawia się, że ona może zdemoralizować robotnika i odwrócić go od jego „bezpośrednich zadań“, — jednem słowem, co głowa, to rozum. Taka rozmaitość poglądów może bardzo ożywczo wpływać na kółko samokształcenia, wywołując rozprawy między członkami i pobudzając ich do myślenia, — dla ruchu politycznego jest ona zabójczą, gdyż uniemożebnia wspólną robotę. Pierwszym warunkiem takiej roboty jest istnienie zastępu, ożywianego jedną myślą, gdzie znikły wątpliwości przynajmniej co do kwestyi programu minimalnego i taktyki. Przy chaosie dzisiejszym jednostki bardziej energiczne będą się czasem łączyły dla celów zupełnie praktycznych — jak hektografowania lub sprowadzania wydawnictw, ale przy pierwszej sposobności ta sztuczna łącznia pryśnie.

Ale, po za temi, tak daleko idącemi różnicami, istnieje wśród poglądów socyalistów litewskich pewna wspólna cecha, która zdaniem naszem, daleko ważniejszą jest od takiego lub innege sformułowania teoretycznego i która paczyła dotychczas wszelkie, najszczerzej pomyślane i wykonane próby działalności socyalistycznej. Rzecz tę musimy omówić bardziej szczegółowo.

* *
*

Zasadniczym błędem L. S. D. jest to, że ona nie chce iść ręka w rękę z P. P. S. Zaznaczymy zaraz, że nie uważamy bynajmniej wszystkich socyalistów, działających na Litwie, za wyraźnych naszych przeciwników; wiemy dobrze, że są między nimi ludzie, którzy z nami sympatyzują, ale dają się oni unieść ogólnemu prądowi, chcą stać na gruncie „tutejszym“ (powtarzamy rozpowszechnione na Litwie hasło) i działać niezależnie od P. P. S. Dlatego też nawet ci, pozornie sprzyjający nam ludzie, pomagają naszym przeciwnikom i przyczyniają się do wykopania przepaści między dwoma odłamami polskiego ruchu socyalistycznego — P. P. S. oraz L. S. D. Stąd takie, na pozór niezrozumiałe objawy, że pierwszy program L. S. D., wydany w maju 96 r., wyraża się sympatycznie o dążeniu robotników polskich do niepodległości, gdy „Robotnik Litewski“ (który wyszedł w tym samym czasie, kwiecień 96 r.) sprzyja nie istniejącej już wówczas, jako partya, Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego (wiadomo, że S. D. K. P. złączyła się z P. P. S. w styczniu 96 roku, o czem każdy działacz socyalistyczny na Litwie powinien był wiedzieć). To samo widzimy w N⁰ 2 Rob. Lit.; artykuł p. t. „Szkic do historyi ruchu rob. na Litwie w ostatnich 5 latach“ zawiera ustęp, w którym wyrażona jest sympatya „największa“ dla bratnich organizacyi wśród robotników polskich, żydowskich etc., jednocześnie zaś autor korespondencyi z Warszawy bredzi o jakichś proklamacyach polskich socyaldemokratów, które jakoby były tam rozpowszechniane w kwietniu r. 1897 i, poza tem, znajduje w Warszawie tylko jedną rzecz godną uwagi — żydowski ruch robotniczy, a o P. P. S. ani słowem nie wspomina. Wszystko to jest wynikiem niechęci do złączenia się z P. P. S.; działacze litewscy obawiają się, by P. P. S. nie zdobyła sobie sympatyi wśród polskiej ludności robotniczej na Litwie, dlatego systematycznie muszą pomijać nawet nazwę naszej partyi w swych wydawnictwach oraz sympatyzują z wszystkimi jej wrogami, chociaż zdają sobie sprawę z ich bezsilności politycznej.

Ale niechęć do złączenia się z P. P. S. pociąga za sobą jeszcze jedną, i to daleko ważniejszą konsekwencyę, — oto wyklucza ona możność postawienia jakiegokolwiek programu politycznego i wogóle prowadzenia walki politycznej na Litwie. Rzeczywiście, gdy działacz socyalistyczny litewski stanie przed zagadnieniem, jakie hasła polityczne ma on rozpowszechniać wśród ludu litewskiego, polskiego, białoruskiego i żydowskiego, wtedy ma on do wyboru tylko dwie drogi: łączyć się z socyaldemokratami rosyjskimi, dążącymi do zdobycia konstytucyi dla całego tego wielojęzykowego państwa, albo — razem z P, P. S. pracować nad oderwaniem od Rosyi jaknajwiększego obszaru ziemi i utworzeniem czy to republiki federacyjnej, czy też niezależnych państw, stosownie do uznania danego ludu (oba ostatnie wyjścia przewidziane są przez nasz program, który pozostawia narodom, dawniej złączonym z Polską, rozstrzygnięcie tej kwestyi, a bije tylko na jedno — potrzebę oderwania się od Rosyi). Innego wyjścia niemasz. Zarówno dążenia wolnościowe robotnika polskiego, jak i ruch robotniczy rosyjski są faktami, których żadna siła znieść nie będzie w stanie i socyaliści litewscy muszą przyznać się z czasem wyraźnie do jednego z dwóch haseł, coraz głośniej rozbrzmiewających wśród granic państwa rosyjskiego: *konstytucya wszechrosyjska* lub *niezależność i republika demokratyczna**). Wypisać na swym sztandarze żądania konstytucyi rosyjskiej i zerwania łączności z Polską towarzysze z Litwy nie mogą, zsolidaryzować się z żądaniami P. P. S. — nie chą, gdyż to by pociągnęło za sobą w niedalekiej przyszłości konieczność zawiązania bliższych stosunków z naszą partyą. Pozostaje bezprogramowość, paraliżująca wszelkie próby działalności politycznej.

Ale sprawy tej niepodobna rozstrzygnąć dwoma słowami. Towarzysze nasi, polacy, działający na Litwie. są właśnie przeświadczeni, że między proletaryatem polskim, mieszkającym po lewej stronie Niemna, a robotnikiem wileńskim, kowieńskim itp. istnieje ogromna różnica, zmuszająca do tworzenia odrębnych organizacyi. Przyjrzyjmy się tej kwestyi bliżej.

Pomimo tego, iż Litwa do roku 1863 nosiła charakter przeważnie polski, jednak między tą prowincyą a Koroną istniały wielkie różnice. Od czasu unii horodelskiej aż do upadku Rzeczypospolitej, oba te kraje rządziły się odrębnemi prawami i posiadały niezmiernie szeroki samorząd wewnętrzny. To też charakter, usposobienie litwinów, jak ich nazywano, różniły ich znacznie od koroniarzy. Jednak autonomia Litwy nie oznaczała bynajmniej separatyzmu; jaknajdalej idący samorząd nie tylko takich obszarów, jak Litwa, ale i drobniutkich prowincyek, złączonych z Polską, począwszy od Prus Królewskich, a skończywszy na rozmaitych księstwach Siewierskich, Spiżach itp. maleństwach — stanowił cechę charakterystyczną i „źrenicę wolności“ naszej republiki szlacheckiej. Przytem należy pamiętać, że od końca wieku XVI, gdy kultura polska zapanowała ostatecznie na Litwie, aż do powstania ostatniego nikomu by przez głowę nie przyszło, że te dwa kraje mogą mieć odrębne aspiracye polityczne. Zaś po upadku niepodległego państwa polskiego różnice te, zamiast się potęgować, zaczęły się zacierać coraz bardziej. Z zanikiem gospodarki naturalnej i przekształceniem się społeczeństwa naszego w kapitalistyczne ludność uruchomia się niejako, stosunki między oddzielnemi prowincyami rosną, różnice giną. Niwelacyjna polityka państw zaborczych, zastępujących dawną pstrokaciznę praw przez urządzenia jednostajne, przyczyniała się do zcałkowania wielkiej rodziny polskiej, która dziś w daleko większym stopniu stanowi naród jednolity, niż przed stu laty.

Jednocześnie zaś poczęły nabywać świadomości narodowej inne plemiona, zamieszkujące Litwę. Jeżeli u białorusinów proces ten zaledwo zasługuje na wzmiankę, to u litwinów przybrał on już dość poważne rozmiary, a dalszemu jego rozwojowi stoi na przeszkodzie tylko jedna rzecz — brak swobody politycznej. Gdyby Litwa posiadała choćby tylko te swobody polityczne, z których korzysta Galicya, to narodowość litewska wkrótce rozwinęłaby się przynajmniej na tyle, na ile rozwinęli się rusini.

Przeciwko temu procesowi politycznemu my nie tylko nic mieć nie możemy, ale, przeciwnie, o ile to w naszych siłach leży, powinniśmy pomagać litwinom w ich pracy nad odrodzeniem narodu. Jedno możemy zrobić zastrzeżenie, mianowicie, że ta działalność nie powinna odbywać się pod skrzydłami

*) Dla wykluczenia wszelkich nieporozumień zaznaczymy tu jeszcze raz, że oba te dążenia mogą się wzajemnie wspierać, byle by, oczywiście, towarzysze rosyjscy uznawali nasze prawo do bytu niezależnego.

caratu. Demokraci litewscy, szukający opieki żandarma dla obrony od polonizacyi, kopią grób swej własnej narodowości, gdyż zabijają świadomość polityczną ludu i oddalają chwilę obalenia dzisiejszego ucisku rządowego, tak pożądaną dla każdego młodego narodu. Ale, pominąwszy te wstrętne objawy, nad którymi rozwój prawdziwego ruchu socyalistycznego i myśli demokratycznej musi przejść do porządku dziennego, nie potrzebujemy wcale obawiać się rozwoju narodowości litewskiej, gdyż wspólność interesów politycznych powinna doprowadzić do porozumienia między litwinami i polakami. Oba te narody cierpią od ucisku rosyjskiego, oba mają interes w oderwaniu się od Rosyi, gdyż Rosya konstytucyjna tak samo będzie wynaradawiać litwinów, jak i dzisiejsza, co chyba każdy zrozumie. I właśnie w rozwoju myśli socyalistycznej leży największa rękojmia porozumienia się litwinów z polakami. Najlepszym wyrazem powyższych poglądów jest uchwała ostatniego zjazdu P. P. S. zwrócona do litwinów, takim wyrazem była również stale powtarzająca się w sprawozdaniach Związku Zagranicznego Soc. Polskich rubryka sprowadzanych do kraju broszur litewskich.

Jeżeli jednak uznajemy zupełnie racyę bytu odrębnej partyi socyalistycznej lub tylko demokratycznej litewskiej, to nie widzimy zupełnie, po co ma się wytworzyć obok niej jeszcze L. S. D., mówiąca po polsku? Żadne argumenty, wysuwane dla obrony separatyzmu socyalistów polskich na Litwie, nie wytrzymują krytyki, jak to postaramy się wykazać. Mówiliśmy wyżej o poczuciu odrębności prowincyonalnej, istniejącem na Litwie. Miało ono swoją racyę bytu za czasów zasklepienia prowincyonalnego, sięgającego średnich wieków; dziś, o ile się jeszcze przejawia, nie jest niczem innem więcej, jak tylko zaściankową zawiścią i stanowi element politycznie reakcyjny. Dalej dużo się mówi o różnicy między stosunkami ekonomicznymi, panującymi na Litwie, oraz w ziemiach polskich, różnicy, która wymaga jakoby zupełnie odrębnej taktyki ze strony partyi socyalistycznej. O tej taktyce towarzyszy z Litwy mówiliśmy już na innem miejscu (p. Przedświt r. 1896 N⁰ 6), nie będziemy się więc powtarzali. Potępialiśmy tam usuwanie na drugi plan propagandy socyalistycznej, niechęć do podnoszenia kwestyi politycznych przy agitacyi masowej i wogóle traktowanie robotnika jak dziecko, któremu większe dawki polityki mogą zaszkodzić i którego karmić należy wyłącznie opowiadaniem o jego nędzy, kwestyą płacy i dnia roboczego. Potępialiśmy również próby organizowania *mas* robotniczych w stowarzyszenia zawodowe (kasy oporu), gdyż praktyka pokazała nam, iż takie stowarzyszenia muszą być prędzej czy później wykryte przez policyę i mają oprócz tego wiele stron niesympatycznych. Zeszłoroczne aresztowania wileńskie powinny były przekonać towarzyszy tamecznych o prawdzie naszych słów, przynajmniej pod ostatnim względem. Co się zaś tyczy zrozumienia przez robotnika stanowiska klasowego rządu, to każdy prawie artykuł w N⁰ 2 „Robotnika Lit.“ daje nam tego wymowne przykłady.

Ale to są wszystko drobne szczegóły, nie wystarczające bynajmniej dla uzasadnienia potrzeby odrębnej organizacyi. Litwa posiada fabryki, tak samo jak i Królestwo, choć w mniejszej ilości, a w Królestwie są całe obszary, np. gub. Lubelska, Siedlecka, pozbawione prawie zupełnie przemysłu wielkiego. Sam „Rob. Lit.“ wylicza mnóstwo strejków w fabrykach Szawel, Kowna itp. Zresztą rozumny działacz polityczny będzie przystosowywał swój język i sposób agitowania do każdej miejscowości; i my też inaczej przemawiamy w Radomiu, a inaczej w Warszawie, uwzględniamy różnicę między tkaczem żydowskim w Białymstoku, a kamasznikiem warszawskim, a jednak obejmujemy ich wszystkich jedną organizacyą.

Zatem ani różnice kulturalne, ani ekonomiczne nie przemawiają za odrębnością organizacyjną. Tymczasem potrzeba łączności istnieje i to w znacznym stopniu. Przedewszystkiem robotnik litewski polak mówi tym samym językiem, co i jego towarzysz z nad Wisły. Nikt chyba na seryo nie będzie utrzymywał, że błędy językowe, którymi upstrzone były stronnice „Echa życia robotniczego“, miały stanowić jakiś system; były one złem koniecznem, wynikającem z nieznajomości języka polskiego i odbierającem pismu dużo powagi. Tymczasem polska literatura robotnicza, rozpowszechniana w Królestwie, doszła już obecnie do takich rozmiarów, że chlubić się nią możemy i wyrzekanie się jej ze strony towarzyszy wileńskich byłoby błędem nie do darowania.

Ale po za tym, czysto praktycznym względem (który jednak olbrzymią gra rolę, jak to nam wykazuje chociażby oddzielenie się polskiej organizacyi socyalistycznej od partyi niemieckiej, do którego pierwszy bodziec dała różnica języków itp.) istnieją inne, nie mniej ważne. Przedewszystkiem bardziej zacofany pod względem ekonomicznym stan Litwy sprzyja tam wytwarzaniu się rozmaitych teoryi, nic albo mało mających wspólnego z socyalizmem naukowym, wyznawanym obecnie w całej Europie. Mur chiński, który L. S. D. chciałaby wystawić od strony Królestwa, może pod tym względem działać tylko szkodliwie, a zetknięcie się z działaczami z Królestwa i z wydawnictwami P. P. S. rozszerzyłoby znacznie horyzont pojęć robotnika litewskiego, ułatwiłoby mu pojmowanie socyalizmu.

Wreszcie najważniejszą jest potrzeba programu politycznego, o której wzmiankowaliśmy na początku i której uczynić zadość można tylko idąc ręka w rękę z P. P. S. Cały numer drugi „Rob. Lit.“ przepełniony jest wzmiankami o potrzebie działalności politycznej na Litwie. Tymczasem taka działalność stanowi po prostu fikcyę, dopóki dana partya nie wystawia określonych żądań politycznych. Samo powtarzarzanie robotnikom, że rząd broni interesów wyzyskiwaczy, nie wystarcza. To czynią np. anarchiści, którzy jednak odżegnywają się od wszelkiej polityki i ograniczają się wyłącznie na propagandzie potrzeby rewolucyi socyalnej, uważając dążenie do jakichkolwiek zmian politycznych za rzecz szkodliwą. Taką samą jest dotychczasowa taktyka L. S. D. i taką ona musi być, póki ta partya uparcie będzie stronić od sformułowania programu politycznego na dziś.

Gdyby P. P. S. nie istniała, to może nie dziwilibyśmy się bardzo działaczom litewskim, wahającym się przed podniesieniem na swoją rękę tak daleko idących żądań politycznych, jak rozbicie caratu i zdobycie ustroju republikańsko-demokratycznego, ale w związku ze swymi braćmi zachodnimi L. S. D. może doskonale przystąpić do tego rodzaju działalności. Niemieccy socyaliści, działający w tak zapadłych okolicach, jak naprz. Memel, Rawicz itp., mają jednak program identyczny z ogółem towarzyszy, gdyż czują poparcie całej partyi. To samo powinnoby dziać się i u nas. Zresztą, sama L. S. D. swą bohaterską walką z uciskiem, wytworzyłaby kadry przyszłej partyi politycznej.

Pamiętajmy zaś, iż bez programu politycznego niema akcyi politycznej. Przypominamy sobie np. książkę włoską z w. XVII, nosząca tytuł: Trzysta sześćdziesiąt pięć (za dokładność tej liczby nie ręczymy) buntów Neapolu, najwierniejszego miasta Jego katolickiej Mości, króla Hiszpanii“. Bezwiedna ironia, kryjąca się w tym tytule, miała jednak swe uzasadnienie. Neapolitańczycy buntowali się nieskończoną

ilość razy, ale wybuchy te, wywołane przez nadmiernie wysokie podatki lub oddzielne akty ucisku ze strony rządu, — nie pozostawiały żadnych śladów, gdy tylko przyczyna niezadowolenia znikněła, lub jednostki energiczniejsze bywały usunięte. Wszystkim tym buntom brakło bodźca elementu politycznego. Dopiero wystawienie pewnych ogólnych żądań, streszczających w sobie najważniejsze i najłatwiej dające się usunąć zła ustroju dzisiejszego, stanowi działalność polityczną, gdyż wtedy każda odezwa, broszura, każde starcie się ludu z przedstawicielami rządu powiększa ilość jednostek przekonanych o potrzebie pewnych określonych zmian. Zdobycie takiej ilości wyznawców danego programu, przy której dalszy opór ze strony rządu stanie się niemożliwy, — to nasz cel, to zadanie akcyi politycznej.

Dlaczego L. S. D. dotąd tego nie zrobiła? — Gdyż czuje ona, iż jedyny program polityczny, odpowiadający potrzebom Litwy, to program P. P. S. a po przyjęciu tego programu zniknie wszelka racya bytu tworzenia odrębnej organizacyi. Wszystkie zaś spory o użyteczność lub szkodliwość kas zawodowych, o potrzebę propagowania socyalizmu w mniejszym czy też większym zakresie, o to, czy należy zwracać większą uwagę na „ekonomię“ czy też na „politykę“, z łatwością zostałyby rozstrzygnięte, gdyby tylko konieczność połączenia się z P. P. S. stała się dla każdego widoczną. A takiego połączenia nie życzy sobie pewna ilość działaczy litewskich. Ten błąd paczy i paraliżuje cały ruch socyalistyczny na Litwie.

Rozpatrzyliśmy zatem separatyzm narodowców litewskich, który uznajemy, jakkolwiek zawsze dążyć będziemy do wejścia z nimi w jaknajściślejsze stosunki, dalej separatyzm umotywowany różnicą poglądów na taktykę (chęcią agitowania *przedewszystkiem* lub *wyłącznie* na gruncie ekonomicznym), wreszcie niechęć do łączenia się z P. P. S., którą uważamy za główną przyczynę nienormalnego rozwoju ruchu socyalistycznego na Litwie. Na zakończenie musimy poświęcić parę słów pewnemu poglądowi, rozpowszechnianemu wśród wielu, zupełnie szczerze oddanych sprawie działaczy litewskich.

Mamy na myśli zdanie, z którem spotykaliśmy się nie tylko w Wilnie, Kownie lub Mińsku, ale i w Kijowie, Kamieńcu Podolskim, a nawet, w początkach ruchu, w niejednem mieście Królestwa, — iż socyalista powinien działać tam, gdzie się urodził i wychował, lub gdzie go losy zagnały. Gdyby to zdanie brać dosłownie, to niby przeciwko niemu nie można mieć, bo przecież i w P. P. S. każdy np. członek Komitetu robotniczego radomskiego, należąc do P. P. S., działa jednak przedewszystkiem w Radomiu, zatem poświęca swe siły dobru ludności, wśród której wyrósł, swej „ściślejszej ojczyźnie“. Ale wygłaszający pogląd powyższy mają zwykle na myśli co innego, sądzą mianowicie, iż poświęcenie się ruchowi miejscowemu powinno *wykluczać* wszelkie należenie do partyi, obejmującej większe terytoryum, iż środki i siły danej miejsowości powinny być *tylko* na miejscu zużytkowane, że zaś zsumowanie tych wszystkich lokalnych usiłowań musi samo przez się doprowadzić do harmonii.

Otóż pogląd powyższy jest po prostu wynikiem pewnego lenistwa myśli, które cechuje zwykle nierozwinięte stosunki społeczne. Jest to zjawisko, którego przykłady daje nam historya wszystkich krajów. Federalizm szkoły Bakunina był może najbardziej klasycznem sformułowaniem tej idei. Każda miejscowość, mówili bakuniści, powinna rozwijać się o własnych siłach i nie ma obowiązku ani prawa mieszać się do spraw innej miejscowości. Kierujący się tą zasadą federaliści hiszpańscy podczas rewolucyi r. 1873 ograniczali się na wypędzaniu władz i na ustanawianiu rządów rewolucyjnych w każdem miasteczku, nie troszcząc się o resztę kraju. Wynik był ten, iż jenerał Pawia mógł podbić pół Hiszpanii z kilku tysiącami żołnierzy, gdyż miał zawsze do czynienia tylko z oporem jednego miasta. To samo powtórzyło się w walkach barykadowych Paryża i Lyonu: większość robotników nie słuchała rozporządzeń władzy centralnej (a i tej w dodatku często nie tworzono wcale), ale biegła do swych cyrkułów, tam obwarowywała się i czekała na atak żołdactwa, które z tego powodu miało łatwe zadanie gdyż występowało zawsze w sile dziesięćkroć większej od bohaterskich, ale krótkowidzących zastępów robotniczych.

Co robili francuzi i hiszpanie na wielką skalę, to powtarzają obecnie nasi „tutejsi“ wileńscy itp w małych rozmiarach... Organizowanie oddzielnych fachów w jednej mieścinie, tworzenie kółek wykładowych, odczyt na 1 maja, w najlepszym razie wydanie odezwy lub gazetki miejscowej — to kraj ich marzeń. Powtórzmy jeszcze raz, że ci, co tak postępują są zwykle właśnie najdzielniejszymi ludźmi; — „tu się urodziłem, tu zginę“, powtarzają oni... i giną rzeczywiście, ale czy z pożytkiem dla sprawy, to inna kwestya.

Rozpatrzmy bowiem, co wynika z podobnego stawiania kwestyi. Najważniejszą rzeczą, prawdziwem *nervus rerum* ruchu socyalistycznego, są wydawnictwa. Bez nich niemożliwe jest oddziaływania na szersze masy, wszystko ogranicza się bowiem do osobistego wpływu na garstkę ludzi. Bez nich robota nie może nigdy mieć tej ciągłości, która charakteryzuje ruch niemiecki, austryacki itp., a od 5 lat i ruch polski, gdzie areszty nie są wstanie powstrzymać wzrostu świadomości ludowej, gdyż w masy robotnicze wsiąkła już taka ilość zadrukowanej bibuły, że żadne prześladowanie rządowe nie potrafi jej wydobyć. Tymczasem bez stworzenia wielkiej, scentralizowanej partyi, do której napływałyby pieniądze i ludzie ze wszystkich zakątków kraju, niepodobieństwem jest wytworzenie porządnej literatury socyalistycznej. Spotkaliśmy się nieraz na Litwie z poglądem, iż dla każdej miejscowości trzeba stwarzać specyalne wydawnictwa, omawiające tylko kwestye miejscowe i że tylko one mogą przynieść korzyść. Otóż wygłaszający podobne poglądy są zaślepieni powodzeniem „Echa“ lub innego podobnego wydawnictwa, ale zapominają, iż oni sami nie doszliby nigdy do tego stopnia świadomości politycznej, jaką posiadają, gdyby nie przeczytali mnóstwa innych rzeczy. Dla wytworzenia poważnego ruchu robotniczego nie wystarczą nigdy okolicznościowe pisma, odezwy itp., do tego potrzeba ciągłego przypływu książek i broszur socyalistycznych, a te mogą być drukowane tylko zagranicą. Czy można zaś przypuścić, iż każde miasto potrafi zorg... ...wać zagranicą stałe wydawanie rzeczy większych i, co jeszcze trudniejsze, przemycać je do kraju? Taką rzecz może wykonać tylko partya, rozporządzająca znacznymi funduszami i całym sztabem ludzi wyćwiczonych w technice redagowania, przemycania i rozpowszechniania druków.

Jeżeli dawniej jesze względnie dość łatwo było wydać jakąś książeczkę zagranicą i sprowadzić ją do kraju, to dziś stosunki zmieniły się pod tym względem radykalnie: organizacya policyi spotęgowała się niesłychanie i polepsza się z dniem każdym i tylko partya polityczna w całem znaczeniu tego słowa może z nią walczyć.

To, cośmy powiedzieli o roli druków, wydawanych zagranicą, da się zastosować i do wydawnictw krajowych. Porównajmy znaczenie takiej „Narodnej Woli“ lub „Robotnika“ z wpływem jakiegoś hektografowanego pisemka miejscowego, wpływem, który może być na razie dość znaczny, ale nie sięga nigdy po za rogatki danego miasta, a przytem kończy się,

często zaś niknie bez śladu z chwilą, gdy dane pisemko przestanie wychodzić. A tę ewentualność zawsze trzeba mieć na widoku: dziś policya zawsze jest w stanie rozbić lub zastraszyć daną organizacyę miejscową. Dopiero, gdy ma ona do czynienia z partyą, rzecz przybiera inny obrót. Gdyby „Robotnik“ opierał się tylko na siłach jednego miasta, to by już dawno przestał istnieć.

Wreszcie zasklepianie się w działalności na gruncie jednego jakiegoś miasta ma jeszcze tę słabą stronę, że odciąga umysły od zadań natury ogólnej. Choćby działacz „tutejszy“ miał najracyonalniejsze poglądy na potrzeby działalności politycznej, jednak nie będzie on w stanie jej rozwinąć, choćby dlatego, iż cały jego czas jest zajęty; nic też nie wyjdzie z porozumiewania się między sobą podobnych działaczy, przebywających w różnych miastach, dopóki nie wyłonią oni z pomiędzy siebie jakiegoś ciała, które by miało wyłączne zadanie walki o interesy *całego* ludu roboczego danego kraju. Że zaś taka walka jest koniecznie potrzebną, to chyba każdy zrozumie.

Ale, jakeśmy powiedzieli, wyrwaniu się z tej odrętwiającej atmosfery zaściankowej przeszkadza pewne lenistwo myśli, cechujące rewolucyonistów w krajach niezbyt rozwiniętych pod względem ekonomicznym. Mieszkaniec Litwy lub Ukrainy, tak samo, tak samo jak ów rzemieślnik francuski lub hiszpański z dawnych czasów, zżyma się na gniotący go ustrój społeczno polityczny, umie się poświęcić, ale nie umie zabić w sobie przywiązania wyłącznego do danego kółka ludzi i danej miejscowości i ginie na straconej placówce. A pod wpływem uczucia, które w danym wypadku gra rolę pierwszorzędną, powstają dopiero teorye, mające uzasadnić potrzebę przyrastania do danego miejsca.

Czas zerwać z całą tą parafiańszczyzną i wypłynąć na głębokie nurty polityki prawdziwie rewolucyjnej i prawdziwie socyalistycznej, na które robotnicy Królestwa weszli od tak dawna i z taką korzyścią dla siebie samych i dla sprawy. I jeżeli kiedy, to dziś właśnie podobna zmiana taktyki narzuca się wprost z siłą żywiołową socyalistom litewskim. Do niedawna bowiem można było przypuszczać, że przystąpienie do P. P. S. odbije się niekorzystnie na bezpieczeństwie ruchu socyalistycznego litewskiego. Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby wzgląd powyższy powstrzymywał niejednego od należenia do P. P. S.: dbanie o bezpieczeństwo organizacyi miejscowej i chęć uchronienia jej od zbyt wysokich kar, tak nieraz demoralizująco działających, zasługuje, zdaniem naszem, na zupełne uznanie. Ale wypadki ostatnich lat pięciu powinny były i pod tym względem przekonać każdego, iż istnienie podobnej organizacyi jak P. P. S., jest daleko lepszą gwarancyą bezpieczeństwa organizacyi, niż rozatamizowane działanie na własną rękę. Zemsta rządowa dosięga niekiedy (i to rzadko) oddzielnych członków naszej organizacyi; zniszczyć jej, ani nawet osłabić nie jest ona w stanie. Wciągnięcie Litwy w wir roboty roboty P. P. S. może zatem sprowadzić ofiary, ale tych i dzisiaj nie brak. Na *ciągłość* ruchu, jego, *głębokość* i *skuteczność* musi ono wywrzeć wpływ dodatni.

A. Wr.

SOCYALIŚCI FRANCUSCY

wobec sprawy Dreyfusa.

„Przedświt“ nie zabierał dotąd głosu specyalnie w sensacyjnej sprawie „największej w tem stuleciu omyłki sądowej“. Popierwsze, sprawa ta sama w sobie stała po za obrębem walki, toczonej przez proletaryat wszechświatowy, i jej podkładu ekonomiczno-politycznego, a szczególnie mało obchodzić mogła socyalistów polskich; powtóre, wypełnione nią były pisma cenzuralne, a niektóre z nich (postępowe) charakteryzowały nawet zupełnie trafnie położenie polityczne Francyi, wynikające z tej sprawy, szkoda więc było na nią szpalt zakordonowych; wreszcie, autor sprawozdania o wyborach we Francyi (w N⁰ 6 Przedświtu) powiedział parę słów o tem, co jedynie z całej tej sprawy mogło być dla czytelników naszych interesującem — o postawie socyalistów wobec niej zaznaczył, że *jednomyślnie* stanęli oni po stronie Zoli, który wystąpił z gwałtownem oskarżeniem przeciw aligarchii wojskowej, i że drobnomieszczańska reakcya antysemicko-szowinistyczna Rochefortów i Drumontów do spółki z klechami ogłosiła ich za to niemniej jednomyślnie za prusaków, żydowskie sługi i zdrajców ojczyzny.

Na tem zaznaczeniu roli sprawy Dreyfusa, jako pretekstu, pochwyconego przez drobne i średnie mieszczaństwo do zerwania z socyalistami, a przez całe „społeczeństwo“ do wyklęcia ich w imię patryotyzmu i zachwiania ich rosnącej popularności — pretekstu, jakim np. u nas była „słowiańska polityka“ Badeniego i na jakie klasy posiadające czatują dziś z utęsknieniem we wszystkich krajach, — moglibyśmy poprzestać, gdyby nie to, że w ostatnich czasach sprawa ta sprowadziła zupełnie niespodziewane a smutne następstwo: poważne rozdwojenie między socyalistami francuskimi, których dotychczasowe organizacye już znajdowały się na dobrej drodze do tak pożądanego zjednoczenia. Kiedy Cavaignac — minister wojny w nowym, uformowanym po wyborach, radykalnym gabinecie Brissona, wystąpił w izbie deputowanych z dokumentami, mającymi ostatecznie dowodzić winy Dreyfusa wówczas, z jednej strony, towarzysze Jaurès, Gerault-Richard, Fournière, stojący na czele redakcyi głównego dziennika socyalistycznego „Petite République“, zgodnie z dotychczasowymi obrońcami Dreyfusa, zaznaczyli, że dokumenty te, popierwsze, nie były zakomunikowane podczas sądu ani podsądnemu, ani jego obrońcy, że zatem sam minister stwierdził *nielegalność* skazania Dreyfusa, — powtóre, że dokumenty te, według oświadczenia b. szefa biura wywiadowczego sztabu, jednego z obrońców Dreyfusa, pułk. Picquarta, są sfałszowane, prawdopodobnie przez właściwego winowajcę Esterhazego, że więc nie osłabiają bynajmniej poprzednio przytoczonych przez Zolę i innych b. silnych poszlak *niewinności* Dreyfusa, i że, wreszcie, ministeryum, powołując się na te dokumenty i ścigając karami Zolę i Picquarta, uległo strachowi przed antysemickim szowinizmem i poszło w służbę militarno-klerykalnej oligarchii; — z drugiej strony, znaczna część grupy socyalistycznej w parlamencie stanęła po stronie ministeryum i dała światu to zaprawdę niezwykłe widowisko, że jednomyślnie z całą masą posłów reakcyjnych, oportunistycznych i radykalnych manifestacyjnie oklaskiwała mowę Cavaignaca i uchwaliła rozafiszowanie jej w całym kraju, a nazajutrz głosowała za odroczeniem na czas nieograniczony nowej interpelacyi w sprawie fałszywości dokumentów Cavaignaca, wniesionej przez *członka grupy* tow. Fournière'a. Zamiast się załagodzić, rozdwojenie to wzmagało się z każdym dniem: i gdy organizacye allemanistów i blankistów zajęły wyraźne stanowisko po stronie Zoli i Jaurès'a przeciw sztabowi i ministeryum, — dep. Milerand, też wybitny członek grupy soc., stojący od niedawna na czele dziennika *Lanterne*, dawniej radykalnego, a dziś mającego za specyalne zadanie łączyć dla wspólnych celów skrajnych radykalistów z socyalistami, ogłosił sprawę Dreyfusa za zamkniętą „dowodami“ Cavaignaca, a zarząd („Rada Narodowa“) partyi guesdystów (Partyi Rob.

Franc"), którzy właśnie wszyscy głosowali za odroczeniem interpelacyi Fournière'a, wydał w pierwszym numerze swego wskrzeszonego po dłuższej przerwie organu „le Socialiste" odezwę do robotników, zawierającą następujące upomnienie :

„Rada Narodowa uważa za swój obowiązek przypomnieć robotnikom, że ich miejsce nie jest po stronie żadnej z dwóch frakcyj wojskowych, które dziś walczą ze sobą, a które są obydwie jednakowo wrogie naszej klasie i socyalizmowi. Niech sobie politykująca i literacka burżuazya kłóci się o winę lub niewinność jakiegoś kapitana sztabu jeneralnego i drze się w imię ojczyzny, prawa, sprawiedliwości i innych wyrazów, które nie mają żadnego sensu, dopóki istnieje społeczeństwo kapitalistyczne : — proletaryat nie ma nic do roboty w tej walce, która nie jest jego walką". Oświadczenie to najwpływowszej bądź co bądź i najpoważniejszej organizacyi socyalistycznej, zrywające tak wyraźnie z Jaurèsem w chwili, gdy prowadzona przez niego kampania a zarazem napaści wrogów na niego stały się najgorętszemi, sprawiło niezmierną radość w szeregach antysemitów i całej militarnej reakcyi, która nagle zaczęła wysławiać patryotyzm znienawidzonego do niedawna „prusaka" Guesde'a, a zarazem wywołało znaczne oburzenie innych organizacyi socyalistycznych i, rozumie się, rewolucyonizujących obrońców Dreyfusa z dziennikiem „Aurore" na czele.

Zanim przejdziemy do krytyki stanowiska guesdystów, które i na nas również zrobiło nadzwyczaj przykre wrażenie, zastanówmy się nad faktami, które jednak mogą mu nadawać pewien pozór słuszności i które bezwątpienia były motywem, przynajmniej u szczerze rewolucyjnej części członków tej frakcyi.

Obrony Dreyfusa podjęli się we Francyi działacze czterech bardzo różnych kategoryi ; z początku — oportuniści, radykaliści i inteligentni anarchiści, później — socyaliści.

Oportuniści i radykaliści — rozumie się — nie wszyscy, a zaledwie drobna część i ci mianowicie, którzy najwierniejsi są „zasadom r. 1789", zrozumianym burżuazyjnie, którzy najenergiczniej walczyli przeciw drugiemu cesarstwu i bulanżyzmowi i których przekonaniem jest, że żołnierz i ksiądz powinni ulegać władzy cywilnej i prawu ogólnemu, że obywatele równi są wobec prawa bez różnicy wyznań. Są to do pewnego stopnia idealiści kapitalizmu, którzy tem się różnią od jego dekadentów, że wierzą jeszcze w możność jego utrzymania się przy życiu własną niejako wartością, bez oddawania się, wzamian za obronę, na łaskę i niełaskę armii i duchowieństwa i bez wywoływania tej karkołomnej dywersyi przeciw napastnikom kapitalizmu, jaką jest antysemityzm. Ten jednak ich względny idealizm i ta zasadniczość bynajmniej nie wyklucza, przynajmniej u oportunistów, bezwzględnie wrogiego stanowiska względem wszystkiego, co podkopuje klasowe przywileje kapitalistów. Ci obrońcy legalności, dlatego że nielegalność dotknęła jednego z członków ich klasy, ci burzyciele powagi sądu wojennego, dlatego że sąd ten głupio i brutalnie skazał bogatego kapitana, nietylko osłaniali dotychczas swą powagą i pochwałą niemniej głupie, brutalne i oburzające wyroki, wydawane przez sądy wojenne w imię dyscypliny na prostych żołnierzy, a przez cywilne — na rewolucyonistów, nietylko głosowali po większej części niedalej jak w r. 1894 za uszczupleniem wolności prasy, ale sami, będąc u steru władzy, popełniali na klasie robotniczej tysiączne bezprawia, — bezprawia z punktu widzenia nawet dziś istniejącej na piśmie, kapitalistycznej legalności. Tenże to Trarieux, jako minister sprawiedliwości, trzy lata temu, kierował bezczelnymi sądami podczas słynnego strejku hutników w Carmaux; tenże to Guyot wygłosił w 1893, jako deputowany, denuncyatorską mowę, po której ministeryum Dupuy'a zamknęło paryską giełdę pracy i przez cztery dni pozwoliło policyi znęcać się nad paryską ludnością; ten sam wymowny dziś w obronie Dreyfusa Thévenot, senator i b. minister, umaczał ręce po łokcie w szwindlach panamskich, a wszyscy oni pochwalali stłumienie Komuny, pochwalali Fourmies, — i w razie potrzeby nie zawahaliby się je powtórzyć, może przy pomocy samego szan. pułk. Picquarta. Co do radykalnych weteranów (Clémenceau, Ranc, Maret, Lacroix), stających w obronie Dreyfusa, to bronili oni wprawdzie zawsze szerokiej wolności politycznej dla wszystkich, ale lubili też grać przeciw komunardom i międzynarodowcom na strunce patryotyzmu i nigdy nie rozumieli i nie podzielali interesów i celów socyalistycznego proletaryatu. Nawet sam Zola, należący duchowo w znacznym stopniu do nich, dopiero wtedy uznał za potrzebne rzucić rządowi rękawicę w imię pogwałconych „praw człowieka", gdy człowiekiem tym był zamożny i inteligentny oficer, ale nie trudził się poprzednio dla żadnego prostego żołnierza ani robotnika. Swiadczy to o głęboko klasowym charakterze całego pięknego mieszczańskiego humanitaryzmu . . .

Inaczej rzecz się ma z anarchizującymi inteligentami, którzy stanowią sporą część redakcyi „Aurore". Tym śmierdziała dotychczas walka klasowa, działalność partyjna w imię wyraźnego, a nadewszystko pozytywnego programu ekonomicznego i politycznego; z wysokości swego estetyzmu patrzyli z pogardą na t. zw. „koziołki politykierów" i na mozolną organizacyę robotniczą, wyszydzali mieszanie się działaczy partyjnych z życiem ludu, przypisywali im jedyny motyw : pragnienie karyery i pensyi deputowanego[1]), a wysypali ze swej „wieży z kości słoniowej" na „forum" dopiero wtedy, gdy im Zola — niby drugi „Wróg ludu" z Ibsena — pokazał „piękny gest", podyktowany „ogólno-ludzką szlachetnością". Tym szlachetnym zapewne, ale srodze naiwnym marzycielom zdaje się, że tego „gestu" wystarcza, aby „odrodzić" Francyę i odrazu pchnąć ją na nowe tory; już są gotowi wznosić barykady i bić się, choćby jutro, z całym sztabem jeneralnym — bo co za kopalnia pięknych gestów! — a tymczasem domagają się rozwiązania wszelkich partyi i żeby ich więcej niemi nie nudzono, bo żadna z nich — nie wyłączając socyalizmu — nie przynosi „odnowienia duszy społecznej", bo wszystkie zbankrutowały, bo „podział na republikanów, monarchistów, oportunistów, radykalistów, socyalistów, doktrynerów : jakież to stare! jakież to głupie!", bo „powstało stronnictwo człowieka", „stronnictwo protestu", „partya ludzi o wolnem sumieniu, którzy *mają tego dosyć*" : „z jednej strony ludzie czyści, rozumni i odważni, z drugiej — reszta"[2])

Rzecz charakterystyczna dla trzepoczącej się w ciągłych sprzecznościach, jak w sieci, psychologii drobnego mieszczaństwa : zupełnie to samo mówił przed 10 laty bulanżyzm, ta partya tak samo „poprostu uczciwych ludzi, którzy mają tego dosyć;" tylko do „skończenia z tem wszystkiem" był im wtedy potrze-

---

[1]) Np. p. Oktav Mirbeau w swym dramacie „Zli pasterze" skarykaturował Jaurès'a, śpiewającego Carmagnole wspólnie z robotnikami, — a dziś go w „Aurore" wychwala. I u nas zjawiła się ta odmiana estetów u sympatycznych skądinąd b. wydawcach krakowskiego „Życia", którzy entuzyazmowali się broszurą prof. Baudouina o „Oportunistycznej moralności", ale noskami kręcili na ciężką pracę socyalistów, jako zbyt „partyjnych", zbyt „politykujących".

[2]) Artykuły : Urbana Gohier w „Aurore" z 8. IV. 98, Kamila Mauchair, tamże, 4. IV. i 25. VII.

bny jenerał na karym koniku, dziś zaś — plują na jenerałów, a idą za Zolą: jako dobrzy „indywidualiści“, znosić nie mogą bezimiennej dyscypliny partyjnej, ale zawsze muszą mieć bożka i wodza. Niejeden — jak np. sławna publicystka Seweryna — dziś „zolista“, był wówczas bulanżystą. Do tego, „aby z tem wszystkiem raz skończyć“, nie potrzeba było wówczas, nie potrzeba i teraz żadnego programu, wystarcza „charakter“. Więc sławią Jaurèsa, sławią Guyota; sławią najskrajniejszych anarchistów, sławią i umiarkowanych profesorów, zdobywających się na podpis na petycyi; i „Ligę praw człowieka“ pod prezydencyą Trarieux'go, który łamał prawa ludzkie robotników; wołają „brawo!“ i stowarzyszeniu nauczycieli, które, „chcąc zapobiedz zgubnym dla Francyi skutkom sprawy Dreyfusa, postanawia w równej mierze przeciwdziałać dążnościom do dyktatury w polityce, do nielegalności w zakresie prawa, *do łamania dyscypliny w wojsku*, do samowoli w administracyi, *do rewolucyi w dziedzinie społecznej*“ [3]), jako rzeczom równoznacznym!

I Clémenceau, naczelny redaktor, stary radykalista, powtarza za niemi te same frazesy o „przeżyciu się wszelkich stronnictw“ i o „dogmatyczności socjalizmu“, — dając tem nowy dowód starej już prawdzie, że anarchistę różni od drobnomieszczanina tylko swoboda parodoksu — i domaga się od socyalistów, aby całą akcyę wyborczą oparli na sprawie Dreyfusa!

Wobec takiego zaciemniania walki klasowej i sytuacyi politycznej, socyaliści, którzy mają bezwarunkowo wiele innych ważniejszych rzeczy do roboty, musieli zawarować samodzielność stronnictwa, i zrobili to w doskonale i silnie napisanym manifeście grupy parlamentarnej z d. 18 stycznia r. b., w którym, z jednej strony, energicznie zaprotestowali przeciw sądom wojskowym i tajnym, zażądali wyświetlenia niedość znanej wówczas sprawy i potępili manewry antysemitów i oligarchii wojskowej, z drugiej — wezwali proletaryat, by nie zaciągał się do żadnej z dwóch walczących bratobójczo frakcyi kapitalistycznych, pod których frazesami kryje się poprostu, u klerykałów chęć wyparcia żydów, protestantów i liberałów z zajmowanych stanowisk, u liberałów — obrona korzyści, które sobie zapewnili w rzeczypospolitej, i które przy lada sposobności pogodzą się — na karkach tego proletaryatu. Na ten też manifest, — przynajmniej na jego literę, nieco wprawdzie obciętą, powoływać się może Rada Narodowa guesdystów w obronie swej te raźniejszej odezwy.

Jednakże od stycznia sytuacya zupełnie się zmieniła. Socyaliści, wierni swej zupełnie słusznej wytycznej, podczas wyborów opierali się na swym programie minimalnym ekonomicznym i politycznym, a przygodnie tylko wspominali o sprawie Dreyfusa; ale demagogia militarno-antysemicka za to ukuła sobie patryotyczny oręż i wszczęła przeciw socyalistom „kosmopolitom“ prawdziwą krucyatę, której ofiarą padł w Paryżu Gérault-Richard, a po części i Jaurès. Nikczemny pajac Rochefort zerwał przy tej spobności z socyalistami, a socyaliści z nim, co tylko na korzyść wyjść może czystości partyi pod każdym względem. Utworzyła się w izbie poselskiej grupa „narodowców“ z antysemitów, klerykalnych demokratów i kilkunastu „takżesocyalistów“, której jedynem staraniem jest podkopać socyalizm rewolucyjny. Protegowana przez reakcyjnego Méline'a oligarchia klerykalno-sztabowa tak zhardziała, że wprost odmawia każdemu prawa i wolności roztrząsania jej czynów i orzeczeń i brutalnie potrząsa szablą. Radykaliści, których jedyną racyą bytu, jako stronnictwa, była obrona swobód republikańskich przed zamachami żołdaków i kropidlarzy, doszedłszy do rządów z Brissonem i Cavaignaciem, stchórzyli i podle skapitulowali przed sztabowcami. Niedawno dominikanin Didon w obecności głównodowodzącego armią Jamonta wyraźnie i bezkarnie wzywał do wytępienia mieczem rewolucyonistów. Jednem słowem, rozpasała się niewidziana od r. 1849, gorsza od bulanżyzmu reakcya, która zagraża jeśli może nie formie rządu republikańskiej, która *sama przez się* jest nic nie znacząca i czcza, to z pewnością swobodom obywatelskim, wypełniającym tę formę.

Otóż pierwszym obowiązkiem i dobrze zrozumianym interesem stronnictwa socyalistycznego jest, zrywając z pogardą wszelką wspólność z nędzną farsą antysemicką, stanąć energicznie w obronie tych swobód, w obronie ducha a ewentualnie formy rzeczypospolitej, choćby oczywiście obronę tę prowadzili jednocześnie najwstrętniejsi oportuniści. Forma rządu republikańska bowiem i wnioski wolnościowe, jakie z niej wyprowadza niechybnie masa zarówno mieszczańska jak ludowa, mają dla socyalistów ogromną wartość. Słyszałem wprawdzie od guesdystów ten jeszcze argument, że za czasów bulanżyzmu również Partya Robotn. Franc. zajęła stanowisko obojętnego widza i nie pomagała oportunistom w obronie przed tym wrogiem. Ale najpierw zauważyć wypada, że i wówczas wszystkie inne organizacye socyalistyczne zajęły stanowisko wręcz przeciwne, i kto wie, czy nie energicznemu oświecaniu mas robotniczych przez nie zawdzięczać należy, że dyktator nie zatryumfował, Powtóre zaś, sytyacya wówczas była zupełnie odmienna. Bulanżyzm był bądź co bądź prześladowaną opozycyą, oportuniści mieli rząd w rękach, a popierać rząd zawsze przykro i niejako rewolucyonistom; dziś — neobulanżyści są u steru rządów, republikanie w opozycyi zagrożeni, i zachowywanie obojętności jest dobrowolnem złudzeniem. gdyż przez nią ułatwia się co chwila (przykład: głosowanie nad interpelacyą Fournière'a) zwycięztwo rządowi i antysemitom. Dalej, kilkanaście lat temu partya zaledwie zaczynała swą działalność, nie brała niemal udziału w szerszem życiu politycznem kraju, nie miała ani jednego deputowanego, i mogło jej chodzić wówczas słusznie przedewszystkiem o wzbudzenie i zaostrzenie w proletaryacie poczucia zupełnej klasowej odrębności interesów. Wszędzie dzieje się tak samo: u nas np. historyczną koniecznością było to, że „Proletaryat“ nie chciał się wcale zajmować kwestyą niepodległości Polski, jako obchodzącą nietylko robotników. Ale gdy się partya wzmocniła, gdy weszła na szerszą arenę polityczną, gdy ma 14 posłów, wtedy już nie może obojętnie przypatrywać się niczemu, wtedy ma obowiązek wszelkie nasuwające się sprawy rozstrzygać i wyświetlać — zawsze ze swego klasowego stanowiska.

Otóż, oprócz obrony swobód obywatelskich, klasowy interes proletaryatu polega tutaj jeszcze na wydobyciu na jaw wszystkich intryg sztabu jeneralnego, — i w tym punkcie jest zasadnicza różnica między stanowiskiem odezwy grupy z d. 18 stycznia a obecną „obojętnością“ guesdystów. Sprawa Dreyfusa jest prawdziwą Panamą wojskową; wykazuje ona tyle nadużyć świadomych i nieświadomych, taką pogardę i nieznajomość prawa, takie przekonanie o swej wyższości ponad wszystko u oligarchii wojskowej, że wydobycie tego wszystkiego na jaw stanowi nie mniejsze skompromitowanie i wstrząśnienie całego ustroja społeczno-politycznego, jak wykrycie giełdowych tajemnic Panamy i innych szwindlów. Jaurès ma racyę, mówiąc, że gdy ustrój jakiś opiera się poprostu na kłamstwie, wtedy sama tylko prawda staje się rewolucyjną. Partya socyalistyczna tem skwapliwiej powinna zająć się wykryciem i zużytkowaniem tej prawdy, że daje jej to wspaniałą sposobność rozwinięcia szerokiej i gruntownej propagandy antymilitarnej, która dotychczas

[3]) „Aurore“ 21. VII. 98.

w kraju, wciąż mającym „odwet“ na ustach, była niestety i przez socyalistów zupełnie zaniedbana i przypadała tylko anarchistom w udziale.

Sposobność jest doprawdy pod wieloma względami jedyna w swoim rodzaju. Cała myśląca część burżuazyi, cała młodzież burżuazyjna, przystępna szlachetniejszym popędom, poddaje zarówno idealne palladyum ustroju kapitalistycznego — swe pojęcie ojczyzny, jak jego materyalny wyraz i obronę — militaryzm, surowej, iście kantowskiej krytyce z punktu widzenia ogólnych wymogów i praw natury człowieczej. Partyi socyalistycznej pozostaje tylko przyjść i w algebraiczne formuły tego człowieczeństwa wstawić ujemne i dodatnie dane teraźniejszego ustroju, obecnej chwili polityczno-społecznej, — a tem samem, na zasadzie niechybnego, dotykalnego i oczywistego rozwiązania formuły, staje ona przed oczami wszystkich obrońców praw człowieka przeciw żołdakowi i księdzu, jako jedyna skuteczna ich obrończyni, jako nosicielka jedynych form, w których mogą one być urzeczywistnione, jako jedyne stronnictwo nie „bankrutające“, — i albo wciąga tę całą myślącą, tak cenną masę niezadowolonych w zakres swego działania i powagi, albo — przypiera ją do haniebnej sprzeczności. Cóż, że oportuniści pozwalali rozstrzeliwać prostych żołnierzy, krzywdzili bezprawiami robotników, a wzruszyli się dopiero krzywdą bogatego? Widząc w tym bogatym *człowieka*, my, jako jedyna partya wyzwalająca *ludzkość*, zamiast mścić się „obojętnością“, stajemy bez wahania w jego obronie, — a gdy później ci sami oportuniści, którym dziś z pomocą przychodzimy, znów na nas bezprawia popełniać zaczną, wtedy włożymy ich nos w ich własne świństwo — i będziemy mieli za sobą wszystkich, co się jeszcze rumienić potrafią[4]).

Cóż, że literaccy anarchiści i „ponadklasowi“ mieszczańscy profesorowie plotą dziecinnie o „zaniku stronnictw“, — kiedy sama walka wykaże im niezbicie, że tylko istotna organizacya rewolucyjna i głęboka, systematyczna, zasadnicza propaganda masowa są w stanie obalić władzę „szabli i kropidła“. Okazuje się w tym wypadku z większą niż kiedykolwiek siłą, że prawdziwa klasowość polega nie na zasklepianiu się w bezpośrednich codziennych interesach zawodowych, jak to robi ciemny chłop lub zaledwie się buntujący głodny robotnik, — bo jeżeli o taką klasowość chodzi, to socyalizm, jak trafnie powiedział Kautsky, jest właśnie jej przekroczeniem, — lecz na obejmowaniu całości interesów i spraw społecznych i przenikaniu ich rewolucyjnym duchem dziejowego posłannictwa proletaryatu.

Okazało się też, — co jest tylko powyższej zasady konsekwencyą, — jaki naturalny zachodzi związek między instynktową, czysto robotniczą klasowością, a społecznym i moralnym idealizmem, — rzeczami, które niby, według krytyków klasowości, wykluczać się mają nawzajem. Najbezwzględniej i najprędzej poparła usiłowania Jaurèsa ta właśnie organizacya, która, jeśli nie wyrobiła sobie dotychczas konsekwentnego i naukowego programu, to napewno posiada najwięcej klasowo-robotniczego ducha i nigdy nie robiła najmniejszych ustępstw instynktom drobnomieszczańskim : allemaniści. Stosuje się to również i do sporej części guesdystów ; trzeba bowiem z przyjemnością zauważyć, że zarówno głosowanie posłów w sprawie interpelacyi Fournière'a, jak odezwa Rady Narodowej (uchwalona zresztą podobno wcale nie jednogłośnie) wywołały otwarte protesty ze strony różnych sekcyi partyi, i że codzienne prowincyonalne organy partyi w wielkich ośrodkach czysto-robotniczych, jak Réveil du Nord w Roubaix, Peuple w Lyonie, popierają kompanię Jaurèsa ; jest też zamiar poduiesienia tej sprawy na rychłym dorocznym zjeździe. Jeśli zaś przemogła w Radzie partya „obojętności“, to tłómaczy się tem, że do organizacyi guesdystów stosuje się w stokroć większym stopniu to, co Bebel powiedział parę lat temu o socyalnej demokracyi niemieckiej . że istnieje w niej wewnętrzna niejako walka klas, i że od pewnego czasu drobne mieszczaństwo ma stanowczą przewagę nad żywiołem proletaryackim. Te same żywioły, które oświadczały się za przymierzem franko-rosyjskiem, które robią ciągłe ustępstwa programowe i faktyczne drobnym producentom i chłopom właścicielom, nie chciały i tym razem narazić się demagogii szowinistycznej, — i to jest, niestety, właściwy powód ich wystąpienia, nic bowiem absolutnie nie zaszło takiego, coby je uzasadnić mogło, oprócz utrudnienia i zmniejszenia łatwych dawniej powodzeń partyi przez agitacyą szowinistyczną. Na usługi zaś tej drobnomieszczańskiej chęci cofania się stanęła owa znana nam już z polityki zagranicznej „natychmiastowość, zupełność i bezpośredniość“, która pod pozorem, że sprawiedliwość może być zupełną dopiero w ustroju socyalistycznym, nie chce się przyczynić do częściowych jej postępów w ustroju dzisiejszym, która przystoi zaprawdę najciemniejszym anarchistom, ale błąka się jeszcze, jako pozostałość, po głowach niektórych francuskich „marksistów“. I tu drobnomieszczanin i anarchista podają sobie ręce przeciw socyalnemu demokracie. —

Na te wszystkie zboczenia i niejasności jest tylko jedna rada : zjednoczenie frakcyi w jedną organizacyę, której siła i powaga pozwoli na nieznaną dotychczas swobodną, naukową dyskusyę. Jaurès znowu słusznie mówi, że gdyby taka organizacya już istniała, to w sprawie Dreyfusa, po uprzedniem porozumieniu, nie nastąpiło by tak szkodliwe rozdwojenie. Ale czy to dotychczasowe frakcye zrozumieją ? —

Czytelnika zapewne już nie dziwi, żeśmy na tę z pozoru nie socyalistyczną sprawę tyle poświęcili miejsca. Stanowi ona wyborny punkt do obserwowania wielu ważnych szczegółów psychologii klasowej Francyi wogóle, i wewnętrznego stanu i rozwoju socyalizmu francuskiego w szczególności. Stanowi ona też ważną chwilę dziejową i od socyalistów francuskich w znacznym stopniu zależy, czy Francya pojdzie teraz po drodze klerykalno-wojskowej reakcyi, czy nie, — a to, ze względu na swe ogólno europejskie następstwa, obchodzić może bardzo blisko wszystkich socyalistów europejskich. To właśnie odpowiedział, i zupełnie słusznie, Kautsky jednemu z towarzyszy francuskich, dr. Bonnier, skarżącemu sie w „Neue Zeit“, że socyaliści innych krajów „wtrącają się“ w tę „wewnętrzną sprawę“ socyalistów francuskich.

El. Esse.

ZE ŚWIATA

Teroryzm rządu włoskiego

Jak się tego można było spodziewać, rozpaczliwy wybuch ludu włoskiego nie otrzeźwił sfer rządowych we Włoszech. Po stłumieniu w potokach krwi powstania, rząd ani myśli zająć się na seryo przeprowadzeniem jakichś reform społeczno-ekonomicznych. Nowe ministeryum nie ma nic pilniejszego jak wypracowanie planu powiększenia floty włoskiej i nosi

---

[4]) Drobny szczególik : dziś już obliczono, że dzięki rozpoczętej antymilitarnej kampanii, władze wojskowe, chcą sobie pozyskać opinię, uwolniły od rozstrzelania za wykroczenia dyscyplinarne 4 skazanych żołnierzy.

się z zamiarem pomnożenia liczby pancerników o sześć.

Parlament został niespodziewanie zamknięty, ażeby można było swobodnie ścigać znienawidzonych posłów socyalistycznych i republikańskich, pozbawionych w ten sposób prawa nietykalności. Prasa socyalistyczna zastała niemal zniszczona. Liczba rozwiązanych w całych Włoszech stowarzyszeń robotniczych i politycznych dochodzi do 3.000. Stłumiwszy powstanie, rząd mści się teraz na jego uczestnikach, starając się przy tej sposobności wszelkimi środkami zapobiegać agitacyi socyalistycznej. Tak np. czterej profesorowie uniwersytetu, którzy występowali jako socyaliści na zgromadzeniach ludowych, zostali pozbawieni posad. Całą swą nienawiść do zwyciężonych wyładowuje rząd w wyrokach na aresztowanych podczas zaburzeń. W Medyolanie np. skazano 652 osoby na 1307 lat ciężkiego więzienia, 46 lat aresztu, 412 lat dozoru policyjnego i 30.000 franków kar pieniężnych. Tylko 127 osób uwolniono. Z pomiędzy 22 „przestępców“, którzy nie mieli jeszcze 14 lat, czternastu oddano do zakładów poprawczych. Najlżejsza kara wynosiła 14 dni aresztu, najcięższa 15 lat więzienia. Pomiędzy skazanymi znajdują się przedstawiciele wszystkich stanów, jest nawet kilku księży. Jak niesprawiedliwemi są te ciężkie kary, dowodzi mnóstwo przykładów. Tak np. pewien robotnik został skazany na 12 lat więzienia za to, że rzucał kamieniami w policyantów, przyczem nie zostało nawet udowodnione, czy kogo zranił. Pewną kobietę spotkał wyrok 3 letniego więzienia jedynie za to, że wzniosła okrzyk: „Niech żyje socyalizm! niech żyje republika!“

Ogólne oburzenie wywołał wyrok na socyalistycznego posła Turati'ego, skazanego na *12* lat więzienia, pomimo że mu nie zdołano udowodnić nic z tego, o co go oskarżano. Turati, jak wiadomo, był redaktorem naukowego organu socyalistów włoskich „Critica Sociale“ i występował zawsze jako przeciwnik rewolucyi. Ale rząd w nim widział jednego z najniebezpieczniejszych swoich wrogów ze względu na wpływ, jakim Turati cieszył się wśród robotników.

Rząd ma nadzieję, że, zapełniwszy więzienia przywódcami ruchy socyalistycznego, zdusi ruch ten i wypleni go doszczętnie. Ale jest to złudzenie! Jaskrawym dowodem na to, że gdzie warunki ekonomiczne wytworzyły odpowiedny grunt do propagandy socyalizmu, tam żadne środki brutalne, żadna represya zbrojna, żadne gwałty nie są w stanie powstrzymać zwycięzkiego pochodu socyalizmu — jest wynik wyborów do parlamentu w Turynie. Okręg ten był dotychczas reprezentowany przez zmarłego obecnie ministra wojny Brina. Ze względu na stan wyjątkowy, w którym znajdują się obecnie Włochy, agitacya przedwyborcza socyalistów napotykała niepokonalne przeszkody i, właściwie mówiąc, nie była nawet prowadzoną. Pomimo to jednak kandydat socyalistyczny — głośny pisarz Edmund de Amici — przeszedł znaczną większością głosów. W sferach rządowych zapanowała z tego powodu aż nadto zrozumiała konsternacya. Nikt bowiem nie spodziewał się, że po stłumieniu rozruchów i surowych represaliach opozycyjny, antyrządowy i socyalistyczny nastrój ludności wyrazi się tak potężnie. Pismo medyolańskie „Corriere della Sera“ w rozpaczy twierdzi, że gdyby obecnie rospisano nowe wybory, zwyciężyli by wszędzie socyaliści i nie może wyjść z podziwu nad sprężystością i trwałością organizacyi socyalistycznej. Sfery rządowe zamierzają uczynić wszystko, by wybór de Amici'ego był unieważniony. Prawdopodobnie uda im się to, ale czy powtórne wybory będą dla nich szczęśliwsze, to wielka kwestya.



Z Galicyi

Dnia 30 t. m. ogłoszono stan wyjątkowy w 33 powiatach zach. Galicyi — czyli post od zgromadzeń, stowarzyszeń, pism partyjnych; nietykalność mieszkania, osoby, tajemnicy listowej zniesiona — nastąpiły zapusty policyjne. I bawi się policya, tańczy — na wulkanie, a z nią szlachcice razem. Zawieszono kilkadziesiąt stowarzyszeń robotniczych w działaniu, zabroniono wydawania dwóch pism naszych, przeprowadzono liczne rewizye, wydano zakazy wydalania się kilkom towarzyszom z miejsca zamieszkania, oddano wielu pod dozór policyjny, aresztuje się chłopów i trzyma w areszcie bez podania powodów — słowem moskiewskie porządki, takie, jakie panowały w latach 80-tych bez uchwały ministeryalnej, zaprowadzającej stan wyjątkowy. Szlachcice nasi, propagujący primirenie, chcą znieczulić nasze poczucie konstytucyjne i przyzwyczaić do moskiewskich porządków. Aby zaś niczego niebrakło, wystawili szubienice w N. Sączu i Limanowej, ogłaszając w tych dwóch powiatach prawo doraźne — panowanie stryczka.

Dlaczego to wszystko?

Z powodu rozruchów przeciw żydom skierowanym. Co ma wspólnego ruch socyalistyczny z antysemityzmem? jak pogodzić nasze międzynarodowe stanowisko i brak nienawiści wyznaniowej z antysemityzmem? jak powiązać nasze przestrzegania przed ekscesami, na których proletaryat traci tylko, — a wybrykami popełnianymi na żydach? O to nie pytają się szlachcice. U nich zdrowe myślenie ustępuje przed „racyą stanu“. Ich racya stanu wymagała, aby zniszczyć ruch socyalistyczny i ludowy. Stąd zaprowadzenie stanu wyjątkowego, czyli w miejsce jakich takich praw — samowoli policyjnej.

Do takiego stanu szlachcice nasi dawno wzdychali, od trzech—czterech lat. Teraz radości swej ukryć nie mogą z powodu bezprawi wyjątkowych. (patrz Przegląd Polski w Krakowie, Czas i inne pisma stańczyków) Sposobność nadarzyła im się nie lada. Wszystko do niej przygotowali.

Naprzód tedy jako wkupne w łaski szlacheckie wyznaczyli ks. Stojałowskiemu zniszczenie socyalnej demokracyi. Sprytny eks-jezuita jął więc najprzód dowodzić, że socyalna demokracya to żydowska partya, później dowodzić chłopom pod jego wpływem stojącymi że żydzi — nie jak dawniej, że szlachta — całej nędzy galicyjskiej winni. W tym celu ks. Szponder, poseł Stojałowskiego, wydaje broszurę „Tajemnice żydowskie“ przeciw żydom skierowaną, rozrzuca ją w tysiącach egzemplarzy i zwraca gniew przeciw żydom i socyalistom. Wrzenie z powodu tej broszury w powiatach wielickim i bocheńskim nie małe, jak zeznają później swiadkowie w procesach o rozruchy. Nadchodzą wybory uzupełniające w Sanockiem w miejsce zmarłego posła Wysockiego. Ks. Stojałowski pewny, że przepro-

wadzi swego kandydata dr. Lewickiego. Ażeby wprawić w ruch kłonice i koły (środek agitacyjny jego partyi) i użyć ich przeciw wyborcom i kandydatowi Stapińskiemu, ludowcowi — wywołuje rabunki i bójki żydów. Robi on to wszystko w porozumieniu z szlachcicami rządzącymi Galicyą. Kiedy żydzi z Koła polskiego podnieśli krzyk z powodu broszury ks. Szpondra, rząd konfiskuje ją. Szczególna konfiskata po kilku tygodniach — a jak jeszcze przeprowadzona! Komisarz policyjny w Krakowie przychodzi do introligatora, u którego broszurę zszywano i żąda wydania mu 3000 egzemplarzy, które mają być u introligatora. Każe sobie potwierdzić i potwierdza nawzajem, że zabrał 3000. W rzeczywistości zabiera kilkaset, resztę zostawia zupełnie świadomie — celem dalszego kolportażu tej broszury. Mimo, że broszura w tysiącach się rozeszła i to wsród nie bardzo ostrożnych i kryjących się chłopów, dotychczas nikomu za kolportaż nie wytoczono procesu, chociaż dziesiątkami takie procesy wytaczają o kolportowanie pism ulotnych socyalistycznych, a nawet odezw wyborczych. Liberalizm policyi — ale nie wobec nas. Do rozruchów w Jasielskiem i Gorlickiem wzywają wprost drukowanemi kartkami w imieniu rządu lub arcyks. Rudolfa, którzy żydów rabować pozwalają. W tym samym czasie wyborów i początku rozruchów stronnicy Stojałowskiego wydają odezwę do wyborców jako partya rządowa austryacka, broniąca tronu od prewrotowców i od żydów. Do uśmierzania rozruchów wojsko zjawia się zawsze po dokonanym czynie i tak goni ekscedentów, żeby ci mieli czas uciekać. W Przemyślu manewr rządowy zastosowano bez najmniejszej osłonki.

Poseł Kozakiewicz w interpelacyi wystosowanej do ministra spraw wewn. i obrony kraj. udawadnia świadkami, że w Przemyślu podczas pobytu namiestnika komisarz policyi Kostrzewski, szpicle policyjni i żołnierze wprost namawiali do rabunku żydów, a żydów namawiali, aby bili socyalistów. Jak długo chłopi bili żydów, wojsko nie używało broni palnej. Skoro chłopi rzucili się na urząd i kasę podatkową w Frysztaku, żandarmi położyli trupem 13 ludzi. Dano do zrozumienia podbechtanym biedakom, że mogą sobie pozwolić wielu rzeczy wobec żydów, ale od kas rządowych — zdaleka. Dla zamaskowania swej agitacyi półurzędowej jezuicko-antysemickiej, aresztowano później na oślep, a dzisiej osądzają na łagodne względnie kary, często niewinnych.

Agitacya antysemicka przyszła nadzwyczaj łatwo ks. Stojałowskiemu i partyi rządzącej. Lud wiejski wygłodniały z powodu nieurodzaju, bez zarobków, czuł się szczęśliwym w swej ciemnocie, jeżeli za zezwoleniem cesarza i arcyks. Rudolfa mógł gniew swój wywrzeć na żydach, na bezpośrednich, jemu dostępnych wyzyskiwaczach. Że tych samych ludzi starano się użyć jako bicza na soc. demokratów, widzimy w Przemyślu i Krakowie, gdzie przygotowywano antysemicką bójkę podczas uroczystości mickiewiczowskich. Jedynie silna i karna organizacya nasza potrafiła połamać szyki antysemitom szlacheckim. Na samych szlachcicach skóra tak drży za ich sprawki i rządy w kraju, że obawiała się, aby lada chwila chłopi nie dobrali się do prawdziwych sprawców nieszczęścia kraju. Dlatego szlachcice uznali za konieczne gniew ludowy skierować na żydów, a o ile to możliwe w miastach, gniew drobnomieszczan na robotników soc. demokratycznych. Pod tym względem miasta zawiodły, a raczej za wiele kołtun miał respektu przed silną organizacyą robotniczą. Na wsi udało się zupełnie. Chłop nie tknął dworów i palił tylko karczmy, oszczędzał życia żydów, bo cesarz nie pozwolił. Ks. Stojałowski pisze w odezwach wyborczych o cesarzu jako opiekunie, szlachta sławi cesarza i chłopi w imię cesarza biją żydów. Ten moment cezarystyczny jest również znamienny u tych trzech czynników. Tylko, co też chłopi później sobie pomyślą, gdy w imieniu cesarza kary im dyktują. Pomysł rozruchów chłopskich, gdyby nie był naśladowaniem wzorów Meternichowskich z roku 1831 i 1846, byłby nadzwyczaj śmiało i sprytnie obmyślany jako ruch kontrrewolucyjny. Sprytny jeszcze z innego powodu.

Cesarz zamianował hr. Pinińskiego namiestnikiem Galicyi wbrew woli wodzirejów z Koła polskiego. Szlachcice wraz ze Stojałowskim pokazali mu dwie drogi. Albo zgniecie ruch socyalistyczny za wszelką cenę, albo będzie miał rządzącą partyę przeciw sobie, tem samem i wielu starostów przeciw. Zaraz na początku rządów podstawiono rozruchami przeciwżydowskiemi nogę t. z. europejskiemu namiestnikowi i powiedziano: zaprowadzisz stan wyjątkowy ku zgniecenin socyalistów i ludowców, albo okażemy cię światu jako niezdolnego do sprawowania rządów. Poza plecami namiestnika sprytnie przyszykowano bójki żydowskie, a gdy żydowskie dzienniki wiedeńskie, żydowscy posłowie w Wiedniu larum podnieśli, wierzyciele wiedeńscy kredytu odmówili niespokojnemu i niepewnemu jutra krajowi, wówczas przyłożono hr. Pinińskiemu nóż do gardła, albo zrobisz co my chcemy, albo pójdziesz w odstawkę. Albo przedstawimy cię w Wiedniu jako słabeusza niedorosłego po „żelaznej ręce" do rządów w Galicyi, albo bierz do jednej ręki stryczek, do drugiej wyjątkowe bezprawia (nie prawa) i rządź, jak my każemy.

I stało się, jak przewidywać można było. Szlachcic galicyjski z werniksem europejskim wybrał stryczek do rządzenia chłopami i system prześladowczy przeciw socyalistom. Stał się godnym tego cechu, do którego należy swoim stanowiskiem obszarnika i z urodzenia. Ten t. z. europejczyk dorósł zupełnie do Badeniego, nawet usiłuje go przerość. Białym terrorem myślą rządzić szlachcice w Galicyi. Pan bóg i jezuici obierają ich z rozumu, a ci starcy ani się spostrzegą, kiedy sobie sami grób wykopali. Przy zeszłorocznych wyborach do parlamentu strzelali rusińskich chłopów i więzili. Żeby nie zastosowywać dwóch miar w rządzeniu, przeprowadzili równouprawnienie wobec kul żandarmskich i co do polskich chłopów, nadto jeszcze stryczkiem im pogrożono

W poprzedniej mojej korespondencyi wyraziłem powątpiewanie, azali namiestnik Piniński będzie miał wolę i siłę do oczyszczenia atmosfery z zarazków badenizmu. Teraz okazało się, iż jest godnym następcą Badeniego, Sanguszki i im podobnych. Ten namiestnik ze stryczkiem i bezprawiem wyjątkowem w ręku nie ma woli rządzić po europejsku w Galicyi. Jest nieodrodnym synem kasty rządzącej albo nieudolnym człowiekiem, którego opłątano w sprytne sidła.

Warstwy rządzące w Galicyi wywołały w imię cesarza i nienawiści plemienno-religijnej roruchy żydowskie i użyły ich jako środka na ujarzmienie nowego namiestnika; jako konduktora odprowadzającego gniew ludu na żydów; jako środka do wymożenia na rządzie centralnym stanu wyjątkowego, który ich ma uwolnić od agitacyi, wogóle od partyi soc. demokratycznej. Czy szlachta z pomocą podbechtywania na żydów, w czem jej starostowie, dawne kreatury badeniowskie, pomagają, czy namiestnik ze stryczkiem w ręku długo się utrzyma na powierzchni takich fal — zobaczymy. Mojem zdaniem — jest kwestyą czasu tylko, kiedy wygłodniały wieśniak przejrzy, kto jest istotną, chociaż nie bezpośrednią przyczyną jego nędzy. Głód w Galicyi jest strawą codzienną, a taki gwałtowny jak był zeszłego i tego roku zdarzyć się jeszcze nie raz może. A ci ludzie, których nauczono rospacz swoją koić rabunkiem i podpalaniem,

mogą tę naukę wyzyskać przeciw swym nauczycielom — szlachcie galicyjskiej.

Plan zniszczenia opozycyi szlachcice obmyślili nadzwyczaj sprytnie, dyabolicznie. Przez tak długie ręce sięgnąć po zagładę ruchu ludowego nie parząc, swoich, kryjąc znakomicie końce w wodę — to plan machiawelowski. I pomyśleć, że tym ludziom ani jeden muszkuł w twarzy nie zagra wówczas, gdy setki chłopów, narzędzia ich przewrotności, odsiadują więzienia, dziesiątki leżą w szpitalu, inny dziesiątek legł od kul żandarmskich. Naprawdę, ci ludzie wyzbyli się sentymentów. Jedną okoliczność wszakże tracą z uwagi, że to są ostatnie atuty w grze politycznej tej kliki stańczykowskiej. Czegoś ponadto do zgniecenia opozycyi w Galicyi trudno będzie wymyśleć — nawet dla tak spodlonych niewolą umysłów, jakie owa klika posiada. Z drugiej strony nie baczą, że partya rewolucyjna soc. demokratyczna w ładownicy swej posiada naboje, które długo, długo jeszcze starczyć będą, a stosunki ekonomiczne i polityczne kraju, błędy partyi rządzącej jeszcze długo ładownicę tę zasilać mogą.

Również jasno rzecz postawiona z namiestnikiem Pininskim. Kogoby mogły były w błąd wprowadzić jego europejskie maniery, dziś się przekonał, że tu nic więcej ponad maniery nie było. Jest on naśladowcą brutalnych swych poprzedników, narzędziem kliki stańczykowskiej, ck. namiestnikiem, który stanowisko swoje utwierdza — bezprawiem i stryczkiem.

I ta przewrotna klika mimo całej swej brutalnej siły nie ma nawet tej lichej odwagi brutalów, aby się śmiało do swego przyznać dzieła. Najlżejsze słowa krytyki stanu wyjątkowego i sądów doraźnych nie są dopuszczone w tej połowie Galicyi, gdzie stanu takiego nie zaprowadzono. Najmniejsza notatka w pismach robotniczych nie ostoi się przed prokuratorem; konfiskuje nawet krytykę wypowiedzianą na zgromadzeniach poza granicami kraju. — Stan dzisiejszy w Galicyi jest doskonałą ilustracyą do artykułu Waszej Redakcyi w „Przedświcie“ z czerwca r. b...

Przy ogniu rozruchów radziby również syoniści żydowscy upiec swoją pieczeń. Nie zapoznają oni głównej przyczyny rozruchów : szlachciców i rajfurstwo żydowskie przy szlachcicach, a jednak ze złośliwością histeryczki organa tej sekty. chorującej na partyę, i referenci na „kogresie“ (!) galicyjskim cieszą się, że kat i stryczek nauczą teraz chłopski motłoch moralności. Z całą ufnością uciekają się pod skrzydła austryackiego orła. Wołają do żydowskiego proletaryatu, że u nich zbawienie, nie u soc. demokracyi, tem bardziej, że obiecują cały nasz program minimalny w życie wprowadzić. Gdy nasi tow. żydowscy chcieli zaprotestować na zgromadzeniu przeciw podobnym wystąpieniom narodowców żydowskich — policya zabroniła zgromadzenia, wziąwszy w obronę syonistów, tych rodzonych braci antysemitów.

Ostatnie wybory przeprowadzone w ruskim okręgu tarnopolskim w miejsce ustępującego hr. Pinińskiego pouczą niektórych przywódców radykałów ruskich. Przed dniem wyborów wszyscy liczyli, iż dr. Franko mandat ma zapewniony. W ostatniej chwili kom. centralny stawia kandydaturę rusina ck. lekarza powiatowego. Franko dostaje większość absolutną kilkudziesięciu głosów. Komisya, złożona *z samych popów ruskich* kradnie mu głosy i kandydat rusko rządowy przechodzi większością 10 głosów. A ci popi to przeważnie „kacapy“ i skonsolidowani (narodowsko romańczukowsko-moskwofilscy). Większość chłopów radykałów nauczki takiej nie potrzebowała, ale niektórzy przywódcy ujadający na lachów i chodzący na wieczornice do .... a! wszędzie do ruskich wszelkich obozów, gdzie ich proszono lub nieproszono. Nie tylko więc lachy kradną głosy i mandaty, lecz i rusini to potrafią na korzyść szlachecką, a co najmniej na szkodę żywiołu radykalnego. Że komitet szlachciców zerem politycznem, jeśli już nie swoim zwolennikiem, szachuje radykała ruskiego ; że nie własnemi rękami łotrzykuje i żandarmami przeprowadza wybory na swoją korzyść, ale rusińskiemi rękami zabija rusina opozycyjnego ; że do tej operacyi użył popów prześladowanych i aresztowanych przy wyborach 1897, to świadczy o sprycie tych panów. Ale to są zwycięstwa chwili. Lud ruski opozycyjnie myślący przekonał się, kto są ci popi i ich wpływ na lud coraz bardziej będzie malał.

„Słowo Polskie“, organ liberałów galicyjskich, wytyka dwie porażki kołu polskiemu przy ostatnich wyborach uzupełniających do parlamentu z Sanoka i Tarnopola. Hr. Moszyński ultrastańczyk w Krakowie wypoliczkował klikę konserwatywną w piśmie, wystosowanem do zarządu tej kliki. Rzucił im w twarz, że wszystkie fundusze zbierane przez tą klikę, a liczą się one na krocie, klika obraca na demoralizacyę polityczną ludu w Galicyi, na przekupstwa wyborcze i podobne praktyki. Utrata dwóch mandatów, spaskudzenie gniazda przez „towarzysza“ własnego, p. Moszyńskiego, może rozpaczliwe myśli nasuwać klice szlacheckiej ; stąd to szamotanie się bez oglądania się na skutki jutra, stąd te uciechy p. Tarnowskiego ze stanu wyjątkowego, ta tęsknota za zmianą konstytucyi na korzyść wsteczników.

ik.

* *
*

Ze stanu wyjątkowego

Jak wiedzą już nasi czytelnicy, towarzysze galicyjscy rozpoczęli wydawanie tygodnika „Naprzód“, który miał zastąpić zawieszone pisma partyjne Galicyi Zachodniej i „Robotnika“ lwowskiego. Tymczasem nie zdążył jeszcze ukazać się ⁰ 1 „Naprzodu“, jak już odebrano nowemu pismu debit we wszystkich objętych stanem wyjątkowym okręgach Galicyi! Rząd galicyjski popełnia jawne bezprawie, postępując wbrew wszelkim ustawom, ale w Galicyi takie rzeczy uchodzą bezkarnie. Tak np. osławiony Laskowski kazał aresztować dziewięciu włościan - socyalistów w Liszkach pod Krakowem, a jednego z nich tow. Wąsika, trzymać przez 8 dni w areszcie policyjnym. Wszyscy zostali wypuszczeni na wolność i nawet im nie wytłómaczono, za co byli więzieni. Okazało się, że Laskowski, obawiając się, by socyalistę Wąsika nie obrano wójtem, chciał go usunąć na czas wyborów. Rewizye u chłopów - socyalistów odbywają się nieustannie.

Szlachtę doprowadza to do wściekłości, że pomimo stanu wyjątkowego „Naprzód“ lwowski i „Równość“ cieszyńska szerzą się wśród ludności roboczej w tej części Galicyi, która objęta jest stanem wyjątkowym. Hr. Tarnowski w „Czasie“ biada nad tem, że stanu wyjątkowego nie rozciągnięto na Lwów i że wcześniej czy później, trzeba go będzie znieść. Szanowny pan hrabia, prezes krakowskiej Akademii umiejętności, występuje w roli zwykłego denuncyanta i do tego jeszcze kłamliwego. Powołując się na znaną broszurę „Geschichte der socialistischen Bewegung in Polen“ (Zurych 1895) p. profesor mówi : „socyaliści mówią otwarcie w wyżej przytoczonem swojem sprawozdaniu, że mają dwie organizacye, które się najpomyślniej rozwijają w Galicyi (?). Jedna nazywa się socyalistyczna partya polska, a druga Zagraniczny związek polskich socyalistów. Czy takie organizacye i związki, za granicą zawiązane i z zagranicy rządzone, są dozwolone prawem, albo nie? Jeżeli nie są, to jakim sposobem i dla czego są cierpiane?“ Że hr. Tarnowski minął się ze swem powołaniem, to pewna, ale nawet od przygodnego szpicla i denuncyanta wymaga się informacyi dokładnych. Ten sam p. Tarnowski

przemawiał „w imieniu narodu polskiego“ na uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza . . .

* * *

Komentarz do wyborów na Szląsku

Jak się tego należało spodziewać, niesłychany wzrost głosów, otrzymanych przez kandydatów socyalistycznych na Górnym Szlązku, zwrócił powszechną uwagę. Prawie wszystkie pisma partyjne niemieckie zastanawiają się nad tym znamiennym faktem, ale z przykrością musimy zauważyć, że w ich rozumowaniach nie widać, ażeby pojmowały go należycie. Najcharakterystyczniejszem jest to, że takie pisma, jak „Sächsische Arbeiterzeitung“, „Leipziger Volksblatt“, „Sozialistische Monatshefte“ i t. p. starają się wyzyskać rezultat wyborów górnoszląskich... przeciwko P. P. S. i jej programowi. Inspiratorem tych wszystkich artykułów jest znany dr. Winter, który zamieścił między innemi w miesięczniku berlińskim „Sozialistische Monatshefte“ artykuł p. t. „Socyalna demokracya na Górnym Szlązku“. W artykule tym (to samo czytamy i w „Sächsische Arbeiterzeitung“ i w „Leipziger Volksblatt“) dr. Winter przedstawia całą sprawę w ten sposób. Partya niemiecka pozostawiła cała robotę socyalistyczną na Górnym Szlązku P. P. S. Ta ostatnia jednak zawiodła położone w niej zaufanie i, dopiero kiedy niemcy się tą sprawą zajęli (czytaj dr. Winter), otrzymano tak świetne rezultaty. Niemcy, którzy z braku innych informacyi muszą polegać na opinii dr. Wintera, oczywiście wierzą w to, nie domyślając sie wcale, co w rzeczywistości przyczyniło się do takiego wzrostu głosów socyalistycznych i nie wiedząc, że kandydat socyalistyczny tam właśnie najwięcej głosów otrzymał, gdzie dr. Winter wcale nie agitował — w katowicko-zabrskiem. Ale na razie nie o to nam chodzi. Zajmuje nas kwestya, jak ułożą się na przyszłość stosunki pomiędzy P. P. S. a partyą niemiecką i czy prąd szowinistyczny. reprezentowany przez Winterów, nie zgotuje ruchowi górnoszląskiemu poważnych trudności i nie wzmocni bezwiednie stronnictwa katolikowców. A obawa tej ostatniej ewentualności nie jest płonną. Dr. Winter pisze :

„Polska partya socyalistyczna zaznaczała aż do ostatnich czasów (jeszcze na kongresie hamburskim — wniosek Berfusa), że Górny Szlązk wymaga odmiennego traktowania, aniżeli inne okolice, — że tylko polscy agitatorowie i kandydaci na posłów zdołają tam czegoś dopiąć ; że należy wprowadzić do agitacyi socyalistycznej pewne narodowo polskie pierwiastki, gdyż w przeciwnym razie rezultaty będą jeszcze marniejsze od dotychczasowych. Jak wiadomo, Liebknecht był jednym z najgorętszych orędowników wniosku Berfusa i tego, co po za nim tkwiło. Ale już w Hamburgu było, jak wiadomo, reprezentowane zdanie, że pogląd P. P. S. na sprawy górnoszląskie nie jest trafny. To zdanie nawet zwyciężyło: wniosek Berfusa został cofnięty, poczęści dla tego, że i tak byłby odrzucony, zresztą nikt nie był przygotowany do dyskusyi w kwestyi polskiej — dyskusyi, która z wniosku Berfusa wynikła“.

Socyaliści polscy w swej naiwności przypuszczali, że cały kongres w Hamburgu został przekonany dowodami Liebknechta i Bebla i że szowiniści pruscy ponieśli porażkę, co np. potwierdzało się faktem, że Pfannkuch w sprawozdaniu z kongresu wyparł się swych słów, godnych hakatysty, o towarzyszach polskich... Tymczasem dowiadujemy się, że porażkę ponieśli polacy, a tryumfowali właśnie hakatyści socyalistyczni.

Dr. Winter wyciąga ze swych „pewników“ i praktyczne konsekwencye :

„Tegoroczne wybory z pewnością przekonają najzawziętszych obrońców „polskiego“ poglądu na Górny Szlązk. Wybory te udowodniły bardzo prędko i gruntownie, że ten pogląd był szkodliwym błędem i pokazały, że Górny Szlązk zupełnie tak samo trzeba traktować, jak każdą inną niemiecką okolicę, że niemieccy agitatorowie i kandydaci tyleż i nawet jeszcze więcej zdołają uczynić aniżeli polscy, i że przedewszystkiem całkiem jest niepotrzebnem, wprost fałszywem i szkodliwem występować bardziej (??) w duchu narodowo polskim, niż w socyalnodemokratycznym.“

A więc dr. Winter stara się przeszwarcować zdanie, jakoby polscy socyaliści mniej mogli dokonać od niemieckich wśród ludu polskiego. Pięknych możemy się doczekać niespodzianek, jeśli to zdanie znajdzie w partyi niemieckiej posłuch i pobudzi ją do gnębienia P. P. S., jak by tego sobie życzyli Winterowie i S-ka! Że ci ostatni będą mogli chwilowo się z tego cieszyć, to nic dziwnego, ale że sprawa socyalizmu na tem nie tylko nic nie zyska, ale dużo straci — to pewna.

* * *

Szkice z krainy węgla

I.

Dziś już okręg Sosnowiecki pod względem przemysłowym zajmuje w kraju naszym pierwsze miejsce po łódzkim, a dzięki warunkom bardziej sprzyjającym rozwojowi przemysłu (jak dostateczna ilość wody i węgiel) coraz bardziej temu ostatniemu zaczyna wytwarzać konkurencyę, odciągając kapitały w swoją stronę. Kwestyą tylko czasu staje się, by coraz bardziej rosnący olbrzym dorównał lub przewyższył nawet swego kolegę łódzkiego. Rozumie się, że tak okręg łódzki, jak i sosnowiecki, posiadać będzie swój specyficzny charakter. Jeżeli jednak łódzki obejmuje tylko jeden dział t. j. przemysł wełniano-bawełniany (wraz z pokrewnymi poddziałami), to rozwój przemysłu w okręgu sosnowieckim takiej jednostronności nie posiada. Jakkolwiek bowiem dotychczas produkcya węgla ma znaczenie dominujące nad innemi, to jednak z czasem zostanie prawdopodobnie wyprzedzona przez olbrzymią gałęź przemysłu metalurgicznego, który dziś, mówiąc nawiasem, omal że jej nie dorównywa. Nie znaczy to jednak by produkcya węgla miała upadać — przeciwnie wzrastać będzie w dalszym ciągu, lecz nie w tak szybkim tempie, jak przemysł metalurgiczny. Węgiel zresztą będzie odgrywać tu zawsze pierwszorzędną rolę, jako niezbędny, a znajdujący się na miejscu warunek do rozwoju jakiejkolwiek gałęzi przemysłu. Przytem zaś jego taniość (odpadają koszta dostawu, które do takiej np. Warszawy wynoszą prawie tyle co cena samego węgla) okazuje się nie mniej ważnym czynnikiem przyciągającym.

Po za tymi dwoma kolosami tutejszego przemysłu i po za masą drobnych zakładów z różnych gałęzi produkcyi (huty szklane. papiernie, młyny parowe, cegielnie, i. t. d.) istnieje jeszcze trzecia gałęź przemysłu, szybkim krokiem podążająca naprzód i to właśnie gałęź, z której Łódź słynną jest tak, jak Dąbrowa z węgla. Jakkolwiek okręg nasz nie posiada do tej pory ani jednego zakładu w takich rozmiarach jak dajmy na to zakłady Poznańskiego, to jednak, — nie biorąc nawet w rachubę olbrzymiej fabryki w Zawierciu — w samym Sosnowcu istnieją już dziś trzy przędzalnie, zatrudniające około 5.000 robotników i robotnic. Jest to jeszcze zero w porównaniu z Łodzią, lecz gdybyśmy dodali do tego Zawiercie i niezbyt odległą Częstochowę, wyszła by już suma zupełnie poważna. Co zaś się tyczy przyszłości tej gałęzi przemysłu w naszym okręgu, to z jej dotychczasowego rozwoju

wnioskować można, że w dalszym ciągu będzie ona wzrastać. W ostatnich nawet czasach i w prasie naszej burżuazyjnej zwrócono uwagę, iż bardzo wiele z nowo powstających zakładów w tej gałęzi produkcyi obiera sobie za siedlisko miejscowości niezbyt odległe od centrum naszego okręgu. W przyszłości spodziewać się należy, iż z nowopowstających zakładów coraz większy procent osiedlać się będzie tutaj; spodziewać się można i przenoszenia niektórych z istniejących dziś w Łodzi, Zgierzu lub Żyrardowie. I dla tego odłamu produkcyi okręg sosnowiecki ma olbrzymią przewagę nad Łodzią — prócz bowiem węgla mamy i dostateczną ilość wody, której właśnie taka Łódź dotkliwy brak uczuwa.

Przyglądającemu się zbliska rozwojowi tutejszego przemysłu rzuca się przedewszystkiem w oczy gwałtowny jego wzrost, występujący nieraz z siłą prawie amerykańską i również nie mniej amerykańska chętka szybkiego wzbogacenia się burżujów - akcyonaryuszów. Taki np. Dietel przed dwudziestu laty był sobie majsterkiem, trzymającym ledwie kilku robotników. Zauważyć przytem należy, iż cały tutejszy przemysł, prócz węglowego i metalurgicznego, jest bardzo młody. Większość tutejszych fabryk powstała w przeciągu ostatnich lat 15 — 20. Jeżeli zaś przemysł węglowy odznacza się tem od innych gałęzi, że nie jest tak świeżej daty, to jednak poważny jego wiek nie dał mu jeszcze do tej pory odpowiedniej rozwagi i sumienności w eksploatowaniu naturalnych bogactw kraju. Towarzystwa tutejsze pragną przedewszystkiem mieć jak największą dywidendę; czy zaś przy eksploatacyi zostanie porzucone zamiast 10 lub 15 aż 60% węgla, to dla nich obojętne. Niemiec czy belg, francuz czy żyd, wkładają swoje kapitały po to, by się obłowić zyskami; że zaś nie stoi im nic na przeszkodzie, że niema odpowiednych praw, nie dozwalających gospodarki, marnującej bezpowrotnie ogromny % węgla, przeto korzystają dowoli z tak miłej dla nich sposobności. Drobne zaś przeszkody, jakie ze strony prawa mogliby już dziś napotkać, dadzą się zawsze usunąć.

Nie mniej od powyższych przyczyn sprzyjającą jest dla kapitalisty sposobność nabycia taniej siły roboczej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę robotnika z Warszawy i tutejszego, to w stopie życiowej obu znajdziemy na niekorzyść tego ostatniego różnicę bardzo dużą. Potrzeby kulturalne jak teatr, sztuka, literatura, z któremi robotnik warszawski zżył się po trochu i bez których obyć się nie może, tu są zupełnie nieznane. Co się zaś tyczy czytelnictwa, to, zważywszy na bardzo duży procent analfabetów, a biorąc w rachubę tylko umiejących czytać, można śmiało powiedzieć, iż do niedawna 90 % z nich po za książką do nabożeństwa nie czytało nic innego. Tylko bardzo niewielki ułamek czytuje jakie pisemko ludowe (najczęściej „Gazetę Świąteczną") lub od czasu do czasu „romans kryminalistyczny". W ostatnich czasach, coprawda, dzięki szerokiemu rozpowszechnianiu się literatury socyalistycznej, stosunek ten zmienił się na lepsze. Setki broszur „zakazanych", kursujących z ręki do ręki, pobudziły uśpioną inteligencyę robotnika, zainteresowało go i zachęciło do czytania w ogóle.

Po za literaturą jednak wszystkie rozrywki, mogące mieć dodatni wpływ na rozwój intelektualny i będące choć w małej cząstce dostępnemi dla robotnika warszawskiego, nie istnieją dla całej olbrzymiej masy ludu roboczego w naszym okręgu. Wogóle pod tym względem atmosfera jest tu tak nieznośna, że nawet robotnicy, przybyli z miast gubernialnych, uważają swój pobyt tylko za czasowy, za pewien rodzaj wygnania z musu. Nie lepsze też bynajmniej warunki panują pod względem odżywiania się, mieszkania i wogóle zaspakajania potrzeb życiowych. Osławiony przysmak chłopów galicyjskich — kartofle — w pożywieniu robotnika tutejszego dominującą gra rolę. Kawa z mlekiem, przypominająca z wyglądu mętną wodę wiślaną, oraz chleb suchy, bardzo często zastępuje robotnikom obiad. Szczególniej rozpowszechniony jest ten posiłek pomiędzy górnikami, służy on im za całodzienną strawę podczas pobytu w podziemiach. Nie rzadko jednak spotkać można i robotnika fabrycznego, siedzącego podczas obiadowej godziny na trawie lub w rowie z flaszką takiej kawy i kawałkiem chleba. Mięsa robotnik tutejszy używa rzadko i zwykle w małych dozach.

Po za niskim poziomem potrzeb życiowych, działają tu i inne jeszcze czynniki, sprzyjające utrzymaniu niskiej płacy dziennego robotnika. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że ilość żywiołu stałego, osiadłego, jest tutej niewielka. Większość robotników kopalnianych stanowią elementy przybyłe ze wsi, poszukujące pracy na zimę, gdy w polu brak zajęcia. Często przybysze ci, gdy minie okres zimowy, pozostają nadal, ale zawsze tęsknią za wsią i prędzej czy później porzucają pracę, przenosząc się w strony rodzinne. Głównym ich celem jest uciułać trochę grosza. Żywią się przytem nadzwyczaj nędznie, przymierają od czasu do czasu głodem, byleby tylko jak najwięcej odłożyć, jak najprędzej uskładać zamierzoną sumę i pomknąć do swoich, do wsi rodzinnej. Nie zawsze to im się udaje. Osłabionego ciężką pracą, opadłego z sił i z taką niecierpliwością oczekującego ostatniego dnia, ostatniej godziny pobytu w tem piekle, przygniata węgiel lub druzgoczą koła maszyny, czyniąc zeń bezkształtną masę, kalekę, inwalida z pola walki przemysłowej.

Krwawy pot robotnika, zamieniony na złoto, płynął sobie dotychczas spokojnie do kieszeni fabrykanta, nie napotykając po swej drodze najmniejszych przeszkód. Dopiero w ostatnich czasach zbudzona świadomość wyzyskiwanych zaczęła niepokoić wyzyskiwaczy i stawiać choć drobne tamy potokom zysków. Coraz bardziej zaś rosnące zrozumienie interesu klasowego pomiędzy tutejszymi robotnikami i, mimo mordów i aresztowań, coraz częstsze ich wystąpienia, dają bezwarunkowo nadzieję, iż „piękne dni aranżuezu" minęły dla wyzyskiwaczy bezpowrotnie.

Rademan.

* *

Łódź. Przy ul. Zawadzkiej pod № 17 istnieje u nas „Biuro posłańców, nocnych stróżów i poszukujących służby." Założycielem tej nowej instytucyi jest pułkownik Audzaurów, czynny dawniej w Warszawie i znany jako zdeklarowany szpicel. Wystarczy rzucić spojrzenie na typowe buzie posłańców, ażeby nawet niewprawne oko poznało w nich szpiclów. Rekrutują się oni przeważnie z niemców i moskali, a przytem wielu z nich straciło pracę u poprzednich chlebodawców za nałogowe pijaństwo, różne nadużycia i t. p. Czyż więc tego rodzaju ludziom można powierzać listy, paczki i wogóle korzystać z ich usług? Etat policyi łódzkiej od chwili zreorganizowania stale pozostaje niedokompletowanym. Pieniądze przeznaczone na *czterystu* stróżów bezpieczeństwa publicznego przechodzą do kieszeni policmajstra Chrzanowskiego, komisarzy i lekarzy cyrkułowych, bo jak odjaśniają raporty, tych 400 policyantów w żaden sposób wynaleźć nie można. Kandydaci okazują się albo niebłagonadiożnymi, albo zdrowie ich nie daje wymaganej gwarancyi, słowem wyżej wymienieni panowie dygnitarze znaleźli masę środków do zatrzymywania sumy przeznaczonej na 400 policyantów w swoich rękach. Podziałem łupu zajmuje się gubernator piotrkowski, zatrzymując w swych rękach lwią część; o ile mi wiadomo, wspólnicy dostają po parę tysięcy r. sr. Prawdopodobnie chroniczny brak kandydatów zwrócił

uwagę wyższych władz, chwycono się więc nowego środka dla pokrycia sprytnej i korzystnej szacherki. Tu spotykają się intersy policmajstra, komisarzy, lekarzy cyrkułowych z interesami wyżej wymienionego Andzaurowa. Obywatelom miasta, głupim i lękliwym burżujom, wytłómaczono, że można etat policyjny uzupełnić przez wprowadzenie instytucyi nocnych stróżów. Ażeby nie narażać ich na kłopoty poszukiwania, ułożono się w następujący sposób: zaprowadzenie nocnych stróżów bierze na siebie Andzaurow, który dostaje pełnomocnictwo od miejscowych władz, a opłatę na jego ręce składają właściciele domów. Przełożony biura szpiclów obsadza swoimi ludźmi wakujące miejsca: ma w dzień i w nocy bandę oddaną na jego usługi, nie potrzebuje się krępować w stosunkach ze swymi pomocnikami, bo przecież pozornie łączy go z nimi stosunek najnaturalniejszy. Może więc najspokojniej dawać im instrukcye, przyjmować sprawozdania z czynności szpiclowskich i t p. Słowem wszelkie udogodnienia, bo nawet koszta ponoszą usłużne cielęta, inaczej powiedziawszy, t. z. obywatele. Tak się robią dobre interesa: służy się wiernie carowi i w kieszeni grosz zostaje. — Służba z rekomendacyi takiego biura chyba sympatyczną być nie może, przypuszczam, że nawet najlojalniejsi obywatele nie zechcą brać do domów swoich szpiegów, a przecież chyba tylko tego rodzaju indywidua ma „naczelnik łódzkich szpiclów" na usługi swoje. Nie biuro więc posłańców, nocnych stróżów i służby, ale biuro ajentów najniebezpieczniejszego rodzaju otworzonem zostało. Należy ostrzegać szersze koła w celu zdemaskowania szajki dybiącej na wszystko, co chce swobodniejszą piersią odetchnąć.

Robak.

* * *

Koło. Mamy do zanotowania fakt bardzo daleko idącego zwyrodnienia.

Pułkownik Roman Tymieniecki, polak, będąc parę lat rotmistrzem, tak zaopiekował się swoją rotą, że aż uskładał kilkadziesiąt tysięcy i zakupił sobie dobra ziemskie. Dotychczas był on sobie zwykłym rusofilem, wychwalającym dobroć pobratymców i wogóle zachwycającym się stosunkami polsko-rosyjskimi. Obecnie, kiedy został panem i obywatelem zupełnie niezależnym, dał nam dowody, że potrafi być nietylko rusofilem, ale i rusyfikatorem. Oto zwraca się do swoich parobków w języku rosyjskim. Podobno robi to dla utrzymania powagi. Naturalnie, że większość włościan nie rozumie go wcale i szuka sobie tłómaczy wśród tych, którzy służyli w wojsku i trochę rozumieją po rosyjsku. A przyznać trzeba, że nawet rosyjscy gospodarze w Królestwie odzywają się do swoich białych murzynów po polsku.

* * *

Ciechocinek. Urządzono tu loteryę fantową. Zabawa świetnie się udała, pomimo, że prawie nikt z publiczności nie wiedział, czy też wiedzieć nie chciał, na jaki cel dobroczynny jest ona przeznaczoną. Jak się okazało, dochód z loteryi poszedł na Czerwony krzyż warszawski. Warto zaznaczyć, że w skład komitetu zabawy weszli prawie wyłącznie polscy studenci i uczniowie.

* * *

Rembertów (pod Warszawą). Z kasy tutejszej artyleryi wykradziono wiele tajnych papierów, przeważnie planów, tudzież 32 tysiące gotówki. Dotąd nikogo nie ujęto. Krążą pogłoski, że w sprawie tej zamieszani są oficerowie.

* * *

Nowy sposób rusyfikacyi.

Na jakie sposoby zdobywają się władze rosyjskie, wpajając znajomość języka urzędowego obcoplemieńcom, mającym przyjemność należenia do liczby poddanych cara, pokazuje następujący okólnik, wydany przez niejakiego Pychaczewa, dowódcę pułku w Dorpacie:

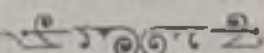
„Zauważyłem kilku szeregowców nierosyjskiego pochodzenia, którzy pomimo to, że już więcej jak rok służą w pułku, jeszcze bardzo źle mówią po rosyjsku. Przypisuję to niedostatecznej uwadze przełożonych i proponuję zarządzić środki celem usunięcia tego niepożądanego objawu. W liczbie środków zaradczych nakazuję: w taki sposób wskazać miejsca, na których mają spać szeregowcy w pojedyńczych kompaniach, aby innowiercy leżeli z prawosławnymi na przemian; obecnie, jak mi wiadomo, w wielu kompaniach trzymają się wręcz odmiennego porządku".

Biedny sołdat rosyjski ani podejrzewał chyba, że nawet śpiąc może oddawać usługi swemu „naczalstwu" i misyi cywilizacyjnej Rosyi.

* * *

Nowy numer „Górnika"

Ukazał się już siódmy numer naszego organu dąbrowieckiego, zawierający oprócz „Głosów z kopalń i fabryk" oraz ciekawej kroniki miejscowej artykuł o drożyźnie chleba i braku pracy, wyjaśniający przyczyny tych zjawisk. Po za tem lipcowy N⁰ „Górnika" przynosi jeszcze charakterystyczny list w sprawie t. zw. „lania". Tłómaczy on, że doraźne ukaranie za brutalność, wymyślanie lub czynne znieważenie robotników może odnieść bardzo pożądany skutek, ale nie ma znaczenia jako środek zdobycia krótszego dnia roboczego lub podwyższenia zarobków. Tylko świadomość i oparta na tej świadomości solidarność robotników może skutecznie walczyć z uciskiem i wyzyskiem. I w tym N⁰ „Górnika" nie brak ostrzeżeń przed szpiclami.



Z EMIGRACYI

Polska młodzież w żałobie po Bismarku

Jak wiadomo, rozpoczęła się agitacya za tem, ażeby polacy, należący do rozmaitych niemieckich kriegervereinów, wystąpili z nich gromadnie jako z towarzystw, przybierających charakter otwarcie antypolski. Należałoby również zwrócić uwagę na fakt należenia młodzieży polskiej (i to nie tylko poznańczyków, ale i kongresowiaków) do niemieckich burschenschaftów studenckich. Że paniczyków naszych pociąga życie tych zacnych instytucyi, ogniskujące się koło szynków i publicznych domów, to nic dziwnego, ale należenie do burschenschaftów pociąga za sobą pewne obowiązki „politycznej" natury, wcale nie licujące z „patryotyzmem" tych panów, którym popisują się w przeciwieństwie do „beznarodowych socyalistów". Oto członkowie burschenschaftów mają obowiązek brania udziału w różnych patryotyczno pruskich hecach w rodzaju obchodu rocznicy sedańskiej, urodzin cesarskich i t. d. Obecnie śmierć Bismarka dała pochop burschenschaftom do manifestacyi żałobnych, w których oczywiście, muszą brać udział i członkowie polacy. Jest to zjawisko wprost potworne. Wiemy o całym szeregu faktów, że polacy-studenci wprost się z tem afiszują. Np. we Freibergu niejaki Ławrynowicz z Warszawy, znany z tego, że przed paru laty składał hołdy Bismarkowi w Dreznie, jako delegat towarzystwa burszów kurlandzkich „Vorwärts" (!?!), ostentacyjnie nosi obecnie żałobę po Bismarku. Fakt to tembardziej godny surowego napiętnowania, że panicz ów uchodzi za... postępowca i patryotę.

Bibliografia

„Światło". Czasopismo popularno-naukowe. Organ P. P. S. Londyn 1898 № 1 i 2.

Najmłodszego organu P. P. S. wyszły już dwa zeszyty, zawierające cały szereg większych i mniejszych artykułów z dziedziny historyi, ekonomii politycznej, prawodawstwa fabrycznego, polityki itd. Na czele zeszytu pierwszego znajdujemy życiorys patryarchy naszego ruchu socyalistycznego — ks. Piotra Ściegiennego. Zeszyt drugi otwiera również życiorys, też agitatora i organizatora chłopskiego, ale z innych czasów, z innego kraju — Tomasza Münzera. Oba życiorysy, skreślone przez B. A. J., są ozdobione wizerunkami. Jan Wierzba charakteryzuje wypadki r. 1848-go w Poznańskiem, (zesz. 1) i daje pogląd na dzieje lat kilkunastu po pierwszym rozbiorze Polski (zesz. 2-gi). M. Luśnia wyjaśnia sposoby walki robotników z istniejącymi stosunkami społecznymi i politycznymi (zesz. 1). W zeszycie pierwszym omówione zostało przez F. P. prawodawstwo fabryczne we Francyi. Takiż sam artykuł B. A. J. w zeszycie 2-im został poświęcony prawodawstwu fabrycznemu w Niemczech. Artykuł W. Sikorskiego „Państwo jezuickie w Paragwaju" zapoznaje czytelników z ciekawym obrazkiem gospodarki społeczno-politycznej kleru. Dr. A. Schiavi mówi o zaburzeniach we Włoszech, J. Connolly o socyalizmie w Irlandyi. B. A. J. charakteryzuje angielskie partye polityczne. St. Os...arz opowiada o rozwoju i dzisiejszym stanie partyi czeskich. Przegląd prasy i drobne notatki zamykają każdy numer. Jak widzimy, treść dwóch pierwszych zeszytów jest tak bogata i rozmaita a zarazem pouczająca, że każdy inteligentniejszy robotnik powinien sobie „Światło" zaprenumerować, ażeby umożliwić częstsze wychodzenie tak pożytecznego pisma.

* * *

Tajne dokumenty rządu rosyjskiego w sprawach polskich. Memoryał ks. Imeretinskiego. Protokóły Komitetu Ministrów. Nota kancelaryi Komitetu Ministrów. Londyn 1898. Drukowane z polecenia Komitetu Centralnego P. P. S.

Socyaliści wszystkich krajów posiadają przywilej wyciągania na jaw wszelkiego rodzaju „tajnych" dokumentów rządowych, ale bardzo rzadko się przytrafia, ażeby udało im się ogłosić dokumenty tak ciekawe i tak ważne, jak w danym wypadku. Już w artykule wstępnym wyzyskaliśmy część materyału powyższego wydawnictwa, ale trzebaby było napisać cały szereg artykułów, ażeby wyczerpać to wszystko, co nam ta broszura daje. Poglądy Imeretinskiego na rolę różnych warstw społeczeństwa polskiego, na wzajemny stosunek tych warstw i stosunek ich do rządu, na zadania i cele polityki rosyjskiej w Polsce — wszystko to daje nam klucz do zrozumienia pobudek, kierujących działalnością warszawskiego jeneral-gubernatora. Opinia komitetu ministrów tudzież krótkie adnotacye cara pozwalają nam ocenić prądy, nurtujące w najwyższych sferach rządowych, kiedy chodzi o zmianę postępowania z polakami i wyciągać wnioski zupełnie praktycznej natury. Nie mamy zresztą potrzeby rozwodzić się tu nad tem wydawnictwem, gdyż z pewnością znajdzie się ono w ręku wszystkich, kogo sprawy zaboru rosyjskiego obchodzą.

* * *

Wobec zawieszenia przez władze organów partyjnych w Krakowie, lwowski Komitet partyi rozpoczął wydawać we Lwowie tygodnik

„NAPRZÓD"

który w ten sposób jest jedynem polskiem pismem robotniczem w Galicyi, gdyż „Robotnik" na razie przestał wychodzić. Redakcyę objął tow. S. Haecker.

Towarzysze, popierajcie ze wszystkich sił „Naprzód"!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. K. w B. *„Tkacze" Hauptmana są już na ukończeniu i wkrótce wyjdą z pod prasy. Jako prenumerator z r 1897 otrzymacie je bezpłatnie.*

Tow P. w W. *Istotnie drukuje się u nas broszura o Mickiewiczu i wyjdzie jeszcze w ciągu tego miesiąca.*

Printed & published by Al. Dębski, Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.